

MIASTO WINNICA DAWNIEJSZE I SPÓŁCZESNE.

OPISAL

PIOTR JAKSA BYKOWSKI.

Rodzinnemu miastu Winnicy
pracę tę poświęcam.

Trudno wymarzyć dogodniejszą miejscowość, a bardziej powabną i malowniczą do założenia wielkiego miasta, nad tę, jaką posiada Winnica, stanowiąca półwysep, oblany z trzech stron bystre i przejrzyste nurtami rzeki Bohu, a z czwartej strony przylegając do żyznych i urodzajnych niw podolskich, na których, przy pomyślnych warunkach, rozszerzałyby się mogła do nieskończoności. Czysta woda bystrzej rzeki, o dnie większej części skalistym lub żwirowym, dostarcza obficie ryb wyborowych, szybkim prądem obraca wiele młynów i jedną jeszcze wielką posiadłość mogła zaletę, która już wyłącznie od ludzkich starań zależy, gdyby ją splawną uczynić, do czego by się niezawodnie dobrze nadały bieg bystry i głębokość jej wód. Korzyści z usplawienia tej rzeki byłyby niezawodnie liczne; Boh bowiem przepływa najurodzajniejsze wschodnie powiaty gubernii podolskiej i żyzne stepy chersońskie, pochłaniając w siebie po drodze wiele mniejszych rzek i strumieni, a pod limanem oczakowskim coraz szerszym korytem wpada do Czarnego morza. Ztąd splawność rzeki dla kraju, mającego przeważnie zbyt swych produktów rolniczych na Czarnym morzu, stanowiłaby korzyść niezaprzeczoną.

Co do samych brzegów Bohu, na całej przestrzeni jego biegu, malowniczość ich posiada niemal powab dla penszla i ołówka artysty, już dla tego samego, iż rzeka przechodzi przez żyzne i piękne kraje, bogate w plon rolniczy i wspinała naturę, niemniej zaś, iż przez jakiś dziwny kaprys przyrody zmienia ciągle kształt brzegów, posiadając zawsze jeden równy, a drugi naprzeciw skalisty, lasem bujnym zazieleniony. Pod samą już Winnicą, wijąc się w węzowe kształty, kilkakrotnie zmienia naturę brzegów, co do upiększenia pozycyi samego miasta niemal się przyczynia.

Dziwić się istotnie należy dzisiejszemu upadkowi tego miasta, posiadającego tyle warunków rozwoju i dobrobytu; samo bowiem otoczone jest urodzajnymi gruntami, oraz znaczniejszymi dobrami właścicieli wiejskich, położone na trasie wielkim, łączącym pomiędzy sobą ważniejsze strategiczne i ekonomiczne punkta, oraz miasta handlowe, jak Kijów i Berdyczów z Odessą i wiele innych pomniejszych. A gdyby zwrócić uwagę i na to, że miasto to przez lat blisko dwieście było stolicą jednego z zamożniejszych województw, braclawskiego, a już nawet za teraźniejszych rządów stolicą gubernii czyli namiestnictwa braclawskiego, aż do nowego podziału prowincyi w 1786 r., kiedy gubernium przeniesiono do Kamieńca podolskiego... to zastanawiając się nad owym nagłym jego upadkiem, chybaby naślep wyrzec: habent sua fata oppida!

Atoli, nie uprzedzając faktów, przejdźmy lepiej w treści dzieje miasta, od początku jego powstania.

A. Winnica gród województwa.

Trudno dosłodzić stanowczą prawdę w zamierzchłych dawnych dziejach. Należy więc zgodzić się z poważnymi historykami na to, że pierwszy początek Winnicy datuje od w. XIV, kiedy Olgiard w. ks. litewski, odbiwszy ziemie podolskie od Tatarów, dał je w zarząd synowcom swoim Koryatowiczom, którzy zamku i miasta położyli pierwsze podwaliny. A lubo po starych kronikach Winnica od początku nosi tytuł miasta i zamku (oppidum, castrum), jednak przy ówczesnych gęstych napadach tatarskich na te kraje, można śmiało powiedzieć, że miasta prędko padały, niż się wznosiły, gnębione z jednej stro-

ny najazdami nieprzyjacielskimi, a z drugiej uciskane rządami samowolnymi możnowładnych starostów, których władzę dopiero ukrócił nieco król Aleksander Jagiellończyk, a po nim Zygmunt August, regulując jako tako stosunki pańszczyźnianie i daninowe mieszczan względem starostów. Pierwszy też z tych monarchów miał prawem magdeburskiem miasto obdarzyć.

Odtąd dopiero jaśniejszymi się stają dzieje Winnicy, która wchodzić zaczyna w komput miast Rzeczypospolitej. Nim jednak dalej pójdziemy, należy powiedzieć skąd ona wzięła swą nazwę. Większość historyków utrzymuje, że od rzeczki Winniczki, wpadającej pod miastem do Bohu, o czem przypomniał wyżej powiedzieć. Wszakże ks. Marczyński w dziele swoim „Statystyka gubernii podolskiej” (Wilno, 1830, t. III) przytacza: „Nazwisko swoje otrzymało miasto nie od winnie, ale od przepalania gorzałki czyli browarów winnych, których tu przy dostatecznych lasach najwięcej było.” O ile to twierdzenie jest zasadne, powiedzieć nie umiem.

Pomimo przywilejów królewskich, miasta tamtejsze, przeważnie wystawione na pustoszenie dzikich najeźdźców, wzmacniać się nie mogły. Kroniki rokrocznie po kilka napadów tatarskich mniejszych lub większych zaznaczają, a co gorsza, dla miasta niepomysłniejsza, że często bez odwetu samowolnie dzieć płądrowała. Dopiero w roku 1541 podają kroniki wiadomość o Bernacie Pretwicu, mężnym wojowniku, który pierwszy dzielny opór zaczął Tatarom stawiać, a na jakiś czas ich przepłoszył. Przytoczymy tu, co Bielski w swoich kronikach o tém powiada: „W roku 1540 nie się u nas znacznego natenczas nie działo, także i drugiego roku, tylko co Tatarowie wtargnęli do Rusi, miesiąca marca, i wielkie szkody około Winnicy poczynili. Bernat Pretwie starosta borski, pamięci od nas wszech Polaków godny, puścił się po nich z trochę Kozaków a Czeremisów i przyszedł aż pod Oczaków. Obaczył ono, jak ludzie w niewolę posłano do Kafy. Plakał, patrząc na nie, mówiąc: „Bych mógł, chętnie bych was ratował.” Wszakże się tego znacznie pomścił, gdy tatarskie żony i dzieci posiekl, potopił, tak iż jako szczenięta na wodę uciekając tonęły, a drugie Czeremisowicze strzelali na wodzie, jako kaczk. Plon ludzi i dobytki swoje nazad pobrał i wiele dzieci i żon tatarskich. Toż i na drugi rok uczynił.”

Pierwsze to, można powiedzieć, poważniejsze przepłoszenie Tatarów na Rusi. Co prawda, ci Pretwicowie, ze Szlązka do nas przybywszy, byli dzielnymi pogromcami bisurmanów. Bernata, o którym mowa, Paprocki słusznie murem krajów podolskich zowie, przyznając mu że 70 potyczek z Tatarami stoczył. Syn jego Jakub wziął po ojcu ów animusz do gromienia Tatarów, a o nim Siarczyński (1) powiada: „W rozlicznych z Tatarami i Kozakami bojach za Zygmunta III, dał uczuć nieprzyjaciół waleczność i odwagę swoją. Przy królu stojąc, rokoszanów gromił; pod Zbarażem i Rastawicą wielką nawałę Tatarów poraził, rozpędził i lupy odebrał; Kozaków w Piątkach na głowę pobił; Podole z nieprzyjaciół oczyścił. Zasłużył, iż go król Zygmunt wojewodą kraju tego mianował (um. 1613). Pamięć jego, lub ojca, zachowana była w śpiewie ludu:

Za czasów pana Pretwica,
Spala od Tatar granica.

Szkoda tylko że na osłonięcie granic województwa braclawskiego od ciągłych najazdów więcej Pretwiców nie było, a Tatarzy na brzegach Bohu bezkarnie płądrowali. Szczególniej Braclaw, gród województwa, także nad Bohem o mil osiem od Winnicy, cierpiał nieustannie od najazdów tatarskich i zaledwie po jednym zniszczeniu wznosił się nieco, nowy napad w perzynę go obracał.

Upadek ten i zniszczenie Braclawia stał się powodem wzrostu Winnicy, która pierwszy raz wte-

dy występuje w dziejach, jako miasto czyli gród wojewódzki. Szlachta bowiem braclawska, za niepokojana o akta ziemskie, niszczone bezustannie napadami Tatarów na stolicę województwa, Braclaw, prosiła na sejmie 1598 roku o przeniesienie grodu do Winnicy. Jakoż uchwała tego sejmiku brzmiała:

„Za prośbą i za potrzebą posłów braclawskich, które Nam przekładali, sądy i akta ziemskie i grodzkie, wszystką jurysdykcją sądową i sejmiki powiatowe z Braclawia do Winnicy przenosimy, które sądy ziemskie, grodzkie i sejmiki we dworze Naszym na też czasy i dni, jako dotąd w Braclawiu pod tytułem winnickim odprawowane będą. Akta tamże w zamku winnickim chowane być mają, czego starosta dopuścić będzie powinien, zachowując jednak w mocy wszystkich akt ważność, do tego czasu w Braclawiu odprawowanych.” (Vol. Leg. t. 2, p. 1470). (1)

Uchwała wyżej przytoczona wspomina o zamku, który przez kogo mianowicie byłby wzniesionym i czyliby zamek niegdy Koryatowiczów, przetrwawszy napady tatarskie, miał do tego czasu dotrwać... w dziejach doszukać się tego nie mogę. Jedną tylko tradycją wzniesienie mocniejszego murowanego zamku przyznaje królowej Bonie i dotąd jeszcze w Winnicy na kępie rzeki Bohu są ślady murowanego zameczyska, które nazywają „zamkiem królowej Bony.” Wszakże wiadomo, iż gdzie są tylko jakieś ruiny, o których w dziejach głucho, zwykli ludzie przypisywać to fundacyi Bony, którą, gdyby wierzyć tym podaniom, całaby niemal Polskę w zamki zaopatrzyła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(1) „Obraz wieku panowania Zygmunta III” (Lwów 1828, t. II).

MIASTO WINNICA DAWNIEJSZE I SPÓŁCZESNE.

OPISAL

PIOTR JAKSA BYKOWSKI.

(Dalszy ciąg.)

Jakkolwiek to pewna, iż istniał naówczas jakiś zamek, w którym dla bezpieczeństwa akta ziemskie i grodzkie złożono, niezawodnie odtąd wzrost się Winnicy poczyni i gród ten zajmuje już poważniejsze miejsce na kartach dziejów. Co zaś do samego zamku, pierwszy jego ślad historyczny znajdujemy w konstytucjach 1613 roku, gdzie powiedziano, sub titulo „Rewizya zamku Winnickiego” (Vol. L. g. III p. 189):

„Zamek winnicki po pogorzeniu, iż przez urodzonego Walentego Aleksandra Kalinowskiego, starostę naszego braclawskiego i winnickiego, kosztem jego własnym i przewagą de nova radice zbudowany, naznaczyliśmy rewizorów naszych (tu następują nazwiska), którzy o czasie sposobnym z sobą porozumienie uczyniwszy, mają zjechać do Winnicy, tamże zbudowanie zamku, z municjami i fortecami, pilnie i uważnie upatrzyć. Którą rewizyą wedle powinności swęj odprawiawszy, Nam i rzplitej na przyszłym sejmie wiadomość zupełną i dostateczną winni będą oddać.”

Jednakże w konstytucjach następnego sejmu, który odbył się w roku 1616, nie znajdujemy śladów, ażeby wyż wzmiankowani rewizorowie sprawili się przed stanami z lustracyi zamku, lub może relacya ich zastrzegła w kancelaryi sejmowej, a wskutek tego Kalinowskiemu likwidacyi kilku wsi starostwa winnickiego, bez płacenia kwarty, była deferowana.

W każdym tedy razie ów zamek, przez Kalinowskiego „de nova radice” wzniesiony, ten sam być musi, który tradycya „zamkiem Bony” nazywa. Od tego Walentego Aleksandra lasy Winnicy związują się z rodziną Kalinowskich, którzy, z małemi przerwami, syn po ojcu, są starostami winnickimi (1) aż do końca. Nie od rzeczy będzie przebież pokolei historyą owych Kalinowskich starostów winnickich.

Pierwszy z nich, Walenty Aleksander, generał podolski, zamek w Winnicy wystawił, za co, jak to widzieliśmy, wynagrodziły go stany rzplitej, oddając mu kilka wsi starościńskich, bez wnoszenia kwar y do skarbu. Niemniejszą miał zasługę w oczach Niesieckiego, przez ufundowanie w Winnicy kolegium jezuickiego, na które 30 tysięcy złotych wyliczył (co na owe czasy było hojną ofiarą), oraz im wsie pod Winnicą, Kajdacychę i Kozanicę, nadał, w samém zaś mieście

znaczłą jurydyką zakon uposażył, a nadto dwie wsie w pow. braclawskim, Bondurówkę i Piasoczyn. Tak to rozczerpiło Niesieckiego, iż idąc wbrew współczesnym kronikom, powiada: „pod Cecorą z Żółkiewskim hetmanem do ostatnich sił bijąc, poległ” (1), kiedy tymczasem Fr. Siarczyński, również ksiądz, ale idący za sprawiedliwym głosem dziejów, tak o tym Kalinowskim sądzi: „...Ten sam tyle nagrodzony Kalinowski, nienawidząc Żółkiewskiego, w potrzebie z Turkami pod Cecorą, nie zważając na rozkazy, przełożenia i prośby nawet hetmana, pierwszy obóz polski w nocy haniebnie opuścił i innych gorszącym swym przykładem pociągnął, przez co klęski cecorskiej stał się przyczyną. Lecz prócz hańby, odniósł on karę niecnego czynu, bo gdy woląc raczej nienawiści swęj dogodzić, niżli rzecz publiczną ratować, wspierając zamysły hetmana, uchodził, w śpiesznej jakoby z popłochu przed nieprzyjacielem przez rzekę Prut przeprawie utonął, ani ciało jego znalezione być mogło, r. 1620” (2).

Można jednak śmiało wyrzec, iż starostowanie nad Winnicą tego Kalinowskiego niepoślednie położyło zasługi tak dla samego miasta, jako i dla kraju; starosta bowiem, wnosząc nowy zamek, a dotego opatrując go zbrojną i czujną załogą, niemało się przyczynił do zapobieżenia najazdom tatarskim. Nadto wznosząc mury samego kolegium jezuickiego w kształcie twierdzy warownej—o czém i dzisiejsze ruiny świadczą—można sprawiedliwie powiedzieć, iż dwoma obronami zamkami miasto opatrzył.

Pomimo atoli ulgi od zewnętrznego nieprzyjaciela, mieszczenie wpadli „z dęszczy pod rynną,” bo co im z jednej strony przestały wydierać najazdy dziczy, to z drugiej z nawiązką dokonywały chciwe rządy starościńskie. Przywilej prawa magdeburgskiego szedł prawie w zapomnienie, a nad wszystkiemi sądy się starościńskie rozciągały; czynsze, myta, opłaty i wogóle podatki dwoiły się, a mieszczenie, miasto odbywania służby orężnej, jak to było ich przywilejem, do pańszczyzny obróceniu zostali. Z drugiej strony o.o. jezuiti, zajmując większą część miasta ówczesnego pod swoją jurydykę, uciążliwe ciągnęli czynsze z mieszkan. chrześcian, a bardziej jeszcze z Żydów. Okaze się to w dalszym ciągu, kiedy z kolei przyjdziemy do lustracyi miasta i dekretów królewskich przeciwko uciskowi starostów.

Po Walentym Aleksandrze starostwo winnickie objął syn jego Adam, a po śmierci tego (1638), brat jego młodszy Jerzy. W tym czasie uspokojone już miasto od pustoszenia nieprzyjacielskiego, straszny pożar nawiedza i niszczy do szczytu. Król Władysław IV, chcąc miastu ciężką klęską nawiedzonemu ulgę przynieść, a podniesieniu jego dopomódz, szczególnie przez powstrzymanie samowoli starostów, wznawia tym końcem dawne prawa mieszczan co do swobodnego warzenia piwa, sycenia miodów i palenia gorzałki; dochody zaś z miar, wag, smoły, dziegieci i t. p. targowych obiektów, z pod władzy starościńskiej wyjmując, na dochód miasta przeznacza. Tenże dekret wszelkie nieprawnie wybićrane przez starostów daniny, opłaty, daremszczyzny i powinności na wieczne czasy uchyla.

Nadto mądry ten dekret zwraca baczną uwagę na samowolę i arbitralność sądów starościńskich, które przywłaszczając sobie zaczęły atrybucyą magdeburgskiego prawa, stanowiąc trzy nowe porządki odbywania sądów: 1-szy, złożony z rady ósmiu osób czyli magistrat; 2-gi, z wójta i pięciu ławników; 3-ci, z dożywotnich dwunastu gminnych.

Ławnicy i gminni (mówi dekret) winni przedstawić trzy osoby, z których starosta zamianuje burmistrza, wójta zaś osobnego z podanych innych trzech kandydatów. W sprawach 200 złotych nieprzenoszących, lub pociągających za sobą karę osobistą bez infamii, wyrokuje wójt z ła-

wnikami, od czego apelacya pośrednia do sądów starościńskich, a najwyższa do zadwornych dozwolona, co przedtém sam starosta rozwiązywał w ostatniej instancji. Sprawy kryminalne sądowi wójtowskiemu podlegają, lecz pod surową odpowiedzialnością zabrania się jurysdykcyę tę poza granicę miasta przenosić, dla odsądzania kryminalów.

Nakoniec „przepisując król obszerne ustawy, co do sposobu wyboru urzędników, składania przez nich przysięgi i pełnienia powinności, znosi tortury w sądzie wójtowskim; sprawy zaś o czarodziejstwa i zabobony w instancji starościńskiej sądzić nakazuje; sądom radzieckim poniedziałek, środę i piątek, wójtowskim wtorek, czwartek i sobotę wyznacza” (1).

Tymże przywilejem miasto uzyskało herb, który się tak przedstawia: w polu czerwonym dwa miecze białe na krzyż ostrzem od siebie odwrócone, a we środku ich jest krzyż, którego dolna część zakończona w kształcie kotwicy.

Wątpliwości nie ulega, że pod skrzydłami mądrego i dobroczynnego przywileju, miasto rychło powetowało straty przez ogień poczynione, a do wzrostu i kwitnienia posuwało się szybkimi krokami. Lecz snadź nie sądzono było biednej Winnicy zażyć dłuższego wezasa i błogiego spokoju, a zaledwie zrzuciwszy ze siebie jarzmo ciężkie starostów, miasto się wznosić przy swobodzie poczęło, gdy w tém nadszedł rok fatalny 1651.

W roku tym zbuntowane Kozactwo opanowało miasto i zamek i ciężkie tam spustoszenia sprawiło; hetman w. k. Mikołaj Potocki napróżno się kusił o odebranie miasta, a zawiadomiony o nowém, znaczném sił nieprzyjacielskich powiększeniu, naprzeciwko nim się rzucił i pod Beresteczkiem na głowę ich pobił, co było ostatniem zwycięstwem tego wojownika, gdyż wkrótce potem żywota dokonał.

Marcin Kalinowski (trzeci syn Aleksandra Walentego) jako hetman polny, który dopiero z trzechletniej niewoli za okupem powracał, objawiając władzę nad wojskiem, na odsiecz Winnicy pośpieszył i od nieprzyjaciela miasto oczyścił, a zapędziwszy się dalej za nim aż na brzegi Dniepru, otoczony przez przeważne siły Tymoteusza Chmielnickiego, połączonego z Tatarami, wojsko stracił i sam mężnie walcząc, ranami okryty, poległ na placu boju (1652), razem z jedynym synem Samuelem, z Heleny księżniczki Koreckiej zrodzonym. Ten Marcin Kalinowski w zagranicznych akademiach się kształcił, a był to mąż tak w sztuce wojennej, jako i w naukach dobrze wyćwiczony.

Winnica, lubo przez hetmana Kalinowskiego oczyszczona z nieprzyjacielskiej załogi, jednak w całym ciągu wojen kozackich, jako położona na głównym szlaku wszelkich wojennych operacyj, stawała się bezustannie widownią napadów nieprzyjacielskich. Zbytecznóm też byłoby powiadać, że po tylu przeniesionych klęskach, miasto wzniesić się nie mogło, owszem, ku upadkowi się chyliło.

Śmierć walecznego Marcina Kalinowskiego nie tylko cios ojczyźnie zadała, pozbawiając ją w ciężkich czasach jednego z waleczniejszych mężów, lecz niemniej wielką szkodę przyniosła dla rodziny Kalinowskich, która zaczynała wznosić się szybko i do wielkiej przychodziła krescytywy. Niechętnie na to patrzyli Potoccy, dom starodawny, który właśnie teraz, korzystając z wziętości w narodzie i u króla, rozsiadał się na ruskich i ukraińskich żyznych ziemiach i tam podwalały przyszłych, niezmiernych swych fortun zakładał. Oczywiście tedy patrzyli z zazdrością na wznoszenie się i spółzawodnictwo nowego domu Kalinowskich, którzy siłą starostw ukraińskich sobie zagarnęli, a pomiędzy niemi intratne winnickie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(1) „Starożytna Polska. Biał. i Lip.”

(1) Starostwo winnickie było jednem ze znaczniejszych, bo prócz dochodów starościńskich z Winnicy, składało się z dwóch miast: Jazwina i Miedziakowa, i 11 wsi.

(1) Niesiecki t. V. edycya Bobrowicza.

(2) Siarczyński „Opis wieku Zygm. III” t. 2 p. 108.

„Należy na tém securitati województwa bracławskiego, aby miasto nasze Winnica miało praesidium adaequatam, dla bezpieczeństwa obywatelów tamecznych; przetoż za zgodą wszech stanów pozwalamy wielmożnemu Andrzejowi z Potoka Potockiemu, wojewodzie bracławskiemu, aby starostwo winnickie insimul z województwem pro hoc sola vice trzymał ea conditione, że powinien mieć zawsze przy rezydencji swojej obecnej 200 piechoty kosztem swoim własnym in praesidio miejsca tamtego.” (Vol. leg. t. IV, tyt.: „Województwa bracławskiego securitas”).

Był to niezawodnie dla rodziny Potockich dogodny pretekst wejścia na donośne starostwo i odsunięcia wzrastającego domu, albowiem każdyby się chętnie podjął trzymania dochodnego starostwa, za sztyftowanie dwustu milicyi, którą z samychże mieszczan i starościńskich chłopów mógł zrekrutować.

Ażeby dać miarę, ile Winnica ucierpiała w ostatniej wojnie, dość przytoczyć fakt, że pisarz ziemski, obejmujący urząd w roku śmierci Potockiego, zaniósł manifest pod dniem 18 stycznia 1664 roku, że nie zastał w jurydyce pióra i kałamarza, żadnej księgi, ni aktów, które podczas rebelii kozackiej zostały spalone (1).

Za nowych starostów, których wyliczać byłoby zadługo, lepiej się Winnicy działo, témbardziej iż zażyła dłuższego wczasu, przestając być teatrem wojen, że częste przywileje królewskie miało podnosiły, a lustracye do pohamowania samowoli starościńskiej przyczyniły się. Kalinowscey wszakże przez lat kilkadziesiąt czyhali na odzyskanie starostwa, które możni Potocy zagarnęli.

Dopiero w lat sześćdziesiąt później dostał się jeden z Kalinowskich na starostwo winnickie i to za protekcyą Potockich, skoligaciwszy się z nimi przez żonę Potocką starościankę jabłonowską, wdowę po Puzynie pisarzu litewskim. Był to Ludwik Kalinowski syn Marcina kasztelana kamienieckiego, pan cnotliwy i pobożny. Winnica jego starostowaniu zawdzięcza stan błogi swojego kwitnienia. Naprzód, gwoli bezpieczeństwu publicznemu, oba zamki własnym sumptem poprawił i z gruntu odnowił, a nawet o likwidę kosztów do sejmu nie szedł, jak to uczynił przodek jego Walenty Aleksander. Kolegium jezuickie rodzinnej fundacyi odnowił, przebudował i ze starościńskich gruntów jurydykę powiększył. Na czynsze, daremszczyzny i wyderkaflę nie był łapczywym, a na nędzę ludzką niegłuchym. Oboje z małżonką wiele miłosierdzia ludziom świadczyli. Do dziś w żywej tradycyi mieszkańców do brotliwość tego pana się przechowała.

Ludwik Kalinowski uwiecznił pamiątkę swego starostowania w Winnicy, wznosząc kościół i klasztor o.o. kapucynów, który dotąd wszystkie inne przetrwał i jest jedynym parafialnym. Osobliwsze szczegóły, dotyczące tej fundacyi, na wzmiankę zasługują.

Smutnej pamięci Mikołaj Potocki starosta kaniowski słynny w zeszłym wieku z krwawych wybryków, niepohamowanej fantazyi i okrucieństw, tentował razem z Kalinowskim o starostwo winnickie; wbrew atoli silnym protekcyom rodziny, winnickie starostwo go ominęło. Trudno też było inaczej się spodziewać, bo pono za jego swawolę odebrać mu miano i starostwo kaniowskie, które trzymał po przodkach i ojeu wojewodzie bełzkim, strażniku koronnym, lecz despektu tego familia dla własnej ambicyi nie dopuściła. Przeto zawsze Kaniowski (jak go powszechnie zwano) nie mógł zapomnieć Kalinowskiemu, iż go w starostwie winnickim ubiegał; a że był to człek zamożny, bo i po matce Sieniawskiej wojewodziance wołyńskiej hetmanównie pol. kor. wielka mu fortuna przypadła, trudna była z nim sprawa Kalinowskiemu, który, choć sam także magnat, jednak antagoniście siłami nie wyrównywał.

Krótkaby rzecz była Kaniowskiemu napaść

z Kozakami Winnicę i starościę krzywdy przyczynić; lecz i ten obwarował się w zamku i czujnie się trzymał. Jął się tedy innych sposobów Kaniowski, rozmaite psikusy gospodarskie Kalinowskiemu wyrządzając. To granice posuwał, to się w grunta worywał i t. p. Szły o to procesy; sądy podkomorskie, zawsze już pod eskortą starościńskiej milicyi, zjeżdżały, a pomimo to niejednokrotnie musiały uchodzić przed Kozakami Kaniowskiego, nie nie sprawiwszy. Nie nasyciło to jednak zemsty Potockiego. Dla dopięcia swego celu, umyślił indziej zwrócić swoje pociski i tym końcem ponabylał wsie sąsiednie dookoła dóbr Kalinowskiego, w województwie kijowskim, dokąd rozumić się władza jego starościńska nie sięgała, w czym na taki się puścił podstęp. Kalinowski posiadał w dobrach kijowskich stawy z młynami; Kaniowski wszystkie je porozkupywał i osuszył, pod pozorem jakoby do jego brzegów groble przypięrały. Sprawa się wytoczyła w sądzie podkomorskim żytomirskim, którego wyrok skazał Kaniowskiego na naprawę grobli i nawiązkę za przyczynienie szkody.

Kaniowski, z niewłaściwą sobie pokorą, wyjątkowo może raz w życiu poddał się wyrokowi, wziął się gorliwie do roboty, spędził wszystkich ludzi i rychlej, niżli można się było spodziewać, groble wysypał, a szluzę pomurował daleko lepsze od tych, które poniszczył. Posłał nawet z submisyą do starosty Kalinowskiego, a pono udaną pokorą jakiegoś statecznego duchownego zjednał sobie na pośrednika, upraszając starostę, ażeby mu winę odpuścił, a na dowód tego, aby razem z komisją sądu podkomorskiego przyjął traktament na tęże grobli, która się stała nieporozumienia powodem.

Kalinowski, nie domyślając się złej woli i podstępu, razem z sądem podkomorskim udał się na tę groblę, gdzie wistocie ze wspaniałą uczcią Kaniowski oczekiwał. Począł od submitowania się, a następnie zakończył sutym traktamentem, któremu wszyscy byli radzi, przypuszczając iż położy on koniec waśniom i rozterkom sąsiedzkim. Skoro już się posilili, a może i trunkiem zagrzeli, Kaniowski zaproponował, ażeby kopce graniczne usypiano, a dla sąsiedzkiego spokoju, ofiarując znaczny kawał swojego gruntu, rzecz zdawał się polubownie kończyć. Sąd się zgodził na tę chęć dobrą, a Kaniowski kiwnął na drużynę kozacką, nicodstępną przy nim, która w mgnieniu oka kopce usypała.

Prawo mieć chciało, iż przy rozgraniczeniach sąsiednich winno było znajdować się, w charakterze świadków, po sześciu przynajmniej gospodarzy włościan, osiadłych we wsiach rozgraniczanych, a ponieważ takowych nie było, więc Kaniowski rozesłał kilku ze swoich Kozaków, celem ich zwołania.

Był jeszcze inny zwyczaj barbarzyński, iż zwoływano wyrostków ze wsi, których na kopcach bito różgami, a to w tym celu, ażeby, gdy z latami kopce się osypią, świadczyli o ich bytności. Kaniowski przykazał Kozakom, ażeby wyrostków nie dopuścili, lecz samych tylko starych i poważnych chłopów wezwali, a po ukończeniu sprawy, spostrzegając się niby, że nikogo według zwyczajów do bicia nie było, rzekł:

— Cóż, cała robota za nic.

— A to dla czego?

— Nikt w skórę nie wziął.

— A czyliż to konieczne?

— Kopce się bez tego rozsypią i nasza zgoda za nic. Hej chłopcy — dodał zwracając się do Kozaków — weźcie no pana starostę i prześwietny sąd podkomorski, a wyliczcie im po pięćdziesiąt na kopcach. Oni młodzi, długo pożyją, to w razie potrzeby i świadczyć będą.

Akt gwałtu, przeciwny prawu i ludzkości, spełnił się.

Ta samowola i bezprawie, chociaż już nieraz praktykowane przez Kaniowskiego, lecz nigdy w podobnym stopniu zuchwalstwa, oburzyły kraj cały. Starosta i sąd podkomorski wytoczyli Kaniowskiemu sprawę kryminalną. Nie chodziło tu już o głównszczyznę i nawiązkę, lecz poprostu zu-

MIASTO WINNICA

DAWNIEJSZE I SPÓŁCZESNE.

OPISAL

PIOTR JAKSA BYKOWSKI.

(Dalszy ciąg.)

Gdyby Marcin nie poległ pod Batowem, a dostało mu się było hetmaństwo koronne, które mu z prawa i zasług należało, walka byłaby nierówna i niewiadomo ku której przechyliłaby się strona. Lecz po śmierci hetmana i jego jedynego syna, pozostała już młodsza i mniej zasłużona linia tej rodziny, którą powoli Potocy ze starostw wyzuwać zaczęli. Chodziło głównie o najważniejsze starostwo winnickie, od którego też Kalinowskich oddalili, a przez swoich adherentów na sejmie 1662 roku następną uchwałę wywołali:

(1) „Starożytna Polska Bał. i Lip.”

chwałemu awanturnikowi za obrazę urzędu butną głowę zdjąć chciano. Były więc nieprzelówki; Kaniowski zemknął za granicę, a że roki przepuścił, miano go banitą ogłosić i dobra mu skonfiskować, coby niezawodnie nastąpiło, gdyby chodziło o prostego szlachetkę. Ale Potoccy, nie chcąc dopuścić tej infamii na swój ród, jak jeli chodzić około tej sprawy, złagodzili pokrzywdzonych i surowość prawa zażegnali: Kalinowski, człek pobożny, molestowany przez duchownych, zgodził się na załatwienie sprawy pieniężnem wynagrodzeniem, a wszystko co z tego źródła wpłynęło, na chwałę Bożą oddał. Wzniósł sześć wspólnych świątyń, które hojnie wyposażył, a w liczbie tych piękny klasztor i kościół o. o. kapucynów w Winnicy, który w roku 1760 ukończył. Sąd zaś podkomorski na własny pożytek główszczyznę obrócił, a sam podkomorzy ufundował na niej pomyślność swoich sukcesorów, dotąd trwającą.

Zakon kapucynów, surowej reguły, sam żyjący z jałmużny, darami dobrodziejów jeszcze się dzielił z więcej potrzebującymi, a wzorem cnót swoich zbawienne przykłady pomiędzy wiernymi rozsiłwał. Komwikt winnicki kapucynów posiadał piękny, starannie i umiejętnie uprawny ogród, z którego drzewa owocowe i krzewy, rozechodząc się po okolicy, gust do ogrodnictwa szerzyły. Posiadał też piękną i doborową bibliotekę, a na studyach zakonnych wielu ludzi wykształcił, z których kilku znanych z nauki i przykładnego życia wspomnieć na tém miejscu sobie pozwolę. Byli to: o. o. Józef Dołkowski, Maciej Kucharski, Maryan Berezowski, Modest Tatarkowski, Zacharyasz Błotnicki (młodo zmarły, przełożony klasztoru winnickiego) i nakoniec ostatni już prawie z tego czasu żyjący, przełożony klasztoru w Chodorkowie o. Zefiryn Sliwiński.

Skoro się zmówiło o kościołach winnickich, nie odrzeczy będzie zapisać na tém miejscu, jakimi niezwykle drogami chwała Boża szerzyła się w Winnicy. Od lat półtorasta, gdy tu zasiedli jezuiti, mając parafią, tak zwaną cura animarum i wychowanie publiczne w swych rękach, niechętni byliby do podzielenia się z innym zakonem swą władzą duchowną.

Tymczasem niespodzianie stało się inaczej: o. o. jezuiti, niezadowoleni że większą część miasta pod jurydyką swoją trzymali, zapragnęli się rozszerzyć. Wzdłuż ich muru klasztornego znajdował się dworek z obszernym gruntem, niejakiego Porębińskiego podsędka winnickiego, który, złożony chorobą na łożu śmiertelném, umyślił jezuitom grunt ten przekazać, nie bacząc iż stanowił on jedyny fundusz przyszłej po nim wdowy i kilkorga sierot. Oweczesny jednak sędzia ziemski winnicki, Michał Grocholski regimentarz znaku paucernego, zapobiegając tej ruinie i aby wszelką jej możność przeciąć, grunt od umierającego Porębińskiego nabył. Zawiedzeni ojcowie w nadziejach powiększenia jurydyki, wszystkie poruszyli sprężyny, aby ów grunt zagarnąć, a nie mogąc sobie z Grocholskim poradzić, poczęli go szkalować, iż jako sędzia, na podwładnym sobie podsędku grunt zadarmo wyłudził.

Dla zapobieżenia wszelakim oszczerstwom, Grocholski umyślił grunt od Porębińskiego nabyty na chwałę Bożą obrócić i fundować tam klasztor dla dominikanów, którzy już od lat przeszło stu mieli tu zawiązek konwentu.

Że zamiarowi temu całemi siłami sprzeciwiali się jezuiti, powiadać nie trzeba. Zakon dominikanów posiadał zasługi i niemałą wziętość w kraju, już-to jako zakon kaznodziejski, nad inne w naukach biegły; potem że na czas długi przed przybyciem trynitarzy wykupowi więźniów się poświęcał; a nakoniec że wczasie napadów tatarskich i kozackich siłą krwi przelał. Antagoniści ci tedy dla jezuitów byli niebezpieczniejsi, niż cisi kapucyni. Nie mogąc atoli na drodze sądowej sprzeciwić się zamysłom Grocholskiego, który, jako sam sędzia ziemski, a prawnik zawołany, obawiać się tego nie mógł, jezuiti starali się przeszkadzać im na różne sposoby, pod kłátwami odciągając robotników od rozpoczętej budowy, tak iż zaledwie w lat dziesięć fundator doszedł do tego, że mógł w napół dokończonym klasztorze

kilku dominikanów umieścić, i gdyby nie zniesienie zakonu jezuitów w roku 1773, niewiadomo co by się stało z tą fundacją. Dopiero sławna buła papieża Klemensa XIV, rugując jezuitów, ustaliła dominikanów w Winnicy i kościół ich, dotąd prześladowany, stał się odrazu parafialnym, na miejsce jezuickiego który zamknięto. Dominowanie przez to samo bez prawowania się odzyskałi wszystkie dawne nadania. W roku 1832 klasztor ten został obrócony na cerkiew prawosławną. Prócz tego dawna Winnica posiadała dwie cerkwie, a przy jednój z nich klasztor p. p. bazylianek.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MIASTO WINNICA DAWNIEJSZE I SPÓŁCZESNE.

OPISANE

PIOTR JAKSA BYKOWSKI.

(Dalszy ciąg.)

Opisawszy domy Boże w Winnicy, wracamy do dalszych dziejów miasta. Pomimo tych spraw burzliwych, Winnica za starostowania Kalinowskiego znacznie się wzniosła, a dość spojrzeć na rezultat lustracyi z roku 1764, który poniżej dla porównania z innym przytoczymy, ażeby się o tém przekonać.

Ale po chwilach błogich, nastaly dni smutne dla Winnicy, za rządów Józefa Wincentego Colony Czosnowskiego, surowego i nieubłaganego starosty, w szczególności dla Żydów, który nie tylko za przykładem poprzednika danin i czynszów nie odpuszczał, ale nadto nowe wynajdywał, a lud powinnościami i daremszczynami trapił. O tym Czosnowskim tysiące rozmaitych podaniowych anegdot krąży po Winnicy. Powiadają że na wszelkie przełożenia Żydów, miał jedną tylko odpowiedź, która u niego w przysłowie weszła: „A nacoście umęczyli Chrystusa?” Owóż jest tradycja, że pewien dowcipniś miał raz staroście na to odrzec:

— Przecie to nie my umęczyliśmy Chrystusa.

— A któż?... wrzasnął Czosnowski.

— Pan starosta—odpowiedział Żyd—bo u was jest napisano, że on umarł za grzechy ludzkie, a pan starosta także grzeszny.

Na nic się to jednak nie przydało, bo starosta, którego Żydzi Faraonem przezwali, był dla nich nieublagany, tak iż skargę do króla na jego rządy zanieśli. Pismo królewskie, wydane skutkiem tego pod dniem 23 lutego 1780 roku, brzmi jak następuje:

„Przełożono nam jest ze strony niewiernych Żydów, jak oni krzywdy i bezprawia od starosty Józefa Czosnowskiego czynione znosić muszą, a o takowe prawnie czynićby chcieli, lecz przemocy starosty obawiają się; których ażeby bezpiecznie prawem w sądach naszych asesoryi dochodzić i szkód wszelkich wynagrodzenia poszukiwać mogli, proszono nas przez panów rady, przy boku naszym będących, abyśmy tych Żydów w protekcyą wzięli i onych powagą naszą zabezpieczyli, oraz glejt od wszelkiej przemocy starosty, jego komisarza, ekonoma i wszystkich zwierzchności jakążkolwiek mających dać raczyli. Do której prośby, jako sprawiedliwej, przychyłając się, Żydów w protekcyą naszą bierzemy i onym glejtem nasz od wszelkiej przemocy dajemy; którym to glejtem wsparci, krzywd swoich bezpiecznie dochodzić, w każdym miejscu stawać i wszelkie potrzeby przyzwoite czynić, handle

prowadzić, bez najmniejszej przeszkody i bojaźni mogą, tak jednak, aby skromnie sprawiali się, zwierzchności w sprawiedliwych rzeczach posłuszni byli, zwyczajne podatki wypłacali i dobrodziejstwa naszego na złe nie używali...” (1).

Reskrypt podobny był chlubą swojego czasu, dając świadectwo o postępie, przez który absolutna władza klas przywilejowanych nad niższymi ustawiała; ztąd też rozpoczęta sprawa Żydów winnickich przeciw Czosnowskiemu tak powszechną zwróciła na siebie uwagę, że aż na sejmie roztrząsać je miano. Atoli ważniejsze wypadki polityczne bieg jej wstrzymały. Czosnowski tymczasem, korzystając z przewłoki, robił podawnemu swoje, o czém najlepiej może poświadczyć lustracja, odbyta przez Andrzeja Waligórskiego miecznika i Gabryela Porezyńskiego stolnika winnickiego. Oto jak lustracja owa głosi dobitnie o sprawach starosty (2). Przytaczamy tu znaczny z niej wyciąg, jako dający wyobrażenie dokładne o stanie większości miast ówczesnych, oraz o rządach starosty Czosnowskiego.

„Miasto nie ma urzędu magdeburskiego (3) i z gruzów swoich nie powstaje; mieszczanie handlu prowadzić, ani domów dla ozdoby głównego w województwie miasta budować nie są wstanie; cechy rzemieślnicze zostają nieuregulowane. Wyzuci z wolności, praw i przywilejów mieszczanie, dla czynienia prawnie z Józefem Czosnowskim starostą, u króla glejt wyjednali byli; mimo tego ledwie nie każdy na osobie swojej przykrych doznawał ciosów i coraz do większych opłat, danin i powinności był pociągany, aż ledwie te wyrażane przykrości ze śmiercią starosty (1782) ustaly. I chociaż za rządu teraźniejszego księcia starosty, nienależyte z mieszczanami postępowania upadły, wolność jednak jeszcze zupełnie podług przywilejów nie jest odzyskana, a mieszczanie do pańszczyzny są używani. Mnogość Żydów całe miasto obejmuje; domy ich nieporządnie zabudowane i zagęszczone, codziennie ogniem grożą; ulice i domy gnojem zasłane, przyjeżdżającym, jako do stołecznego miasta obywatelom, przykrość i niewygodę sprawują. Żydzi handel i konsumpcyą utrzymują, towary wszelkie, likwery, mięsiva i wszelaką żywność, uprzedzając katolików, na jarmarkach i targach przekupują i ceną niezwyczajnie drogą sprzedają; rzemieślnicy żadnej istotnej i właściwej nie mają nad sobą władzy; zgola wszystkiego przeciwnego prawu, sprawiedliwości i wolnościom miejskim, w tém pograniczu stołeczném mieście smutnie doświadczając każdemu przychodzi i nigdzie nikomu na nieporządek, drogość i deznaną krzywdę uskarżać się niema...”

Pozostaje nam jeszcze zapożyczyć jeden ustęp z tejże lustracyi, żeby dać poznać czytelnikowi ile tyle powierzchowność dawnego miasta:

„...Kościół ex-jezuicki pusty, znacznej ruiny podpadły, w którego kolegium szkoły akademickie; kościoły dominikanów i kapucynów, murami opasane. Po zgorzeniu jednej cerkwi, zostało 2; przy jednej z nich klasztor bazylianek. Zamek na kopie za miastem, Bohem i odnogą tejże rzeki oblany; przy moście brama drewniana, z dwoma po bokach komórkami na niewolników, a na górze izba na wieżę dla obywatelów; w dziedzińcu budynek duży z drzewa, dość wygodny, budynek kuchenny i 3-ci na aresztantów; dalej magazyn, wał z ziemi sypany, znacznie popsuty, na obszernym zaś placu zaczęto kancelaryą mrować.”

Nakoniec, ażeby wykazać, o ile Czosnowski starosta przyczynił się do upadku samego miasta, kładziemy poniżej taryfę porównawczą domów w Winnicy, tak w samém mieście, jak i na przedmieściach, z lustracyj odbytych w latach 1775 i 1789:

(1) Starożytna Polska Bał. i Lip.

(2) Zwrócić tu winniśmy uwagę, że ta lustracja, pod Czosnowskim rozpoczęta, ukończoną została już za nowego starosty, ks. Stan. Poniatowskiego, podskarbnego w. l.

(3) Pomimo tego iż miasto posiadało na magdeburską przywileje królewskie, z których cytowaliśmy wyżej przywileje Aleksandra i Władysława IV. (Przyp. autora.)

	W 1775 r.	W 1789 r.
Gospód chrześcijańskich .	147	79
„ żydowskich .	102	80
Dworków szlacheckich (nieponoszących cięża- rów dla starosty) .	36	99.
Ogółem .	285	258.

Znaczy to, iż wogóle ubyło domów placących daniny i odbywających powinności dla starosty 27; lecz wyłączając dworki szlacheckie, jako nabywane prawdopodobnie za bezcen, których pomiędzy latami 1775 i 1789 przybyło 63, ubytek domów czynszowanych przedstawia pokazaną cyfrę 90.

Dochód ks. starosty wynosił 81,881 złotych. Książę Stanisław Poniatowski za przywilejem królewskim ustąpił starostwo winnickie Protowi Potockiemu wojewodzie kijowskiemu.

Ażeby poraz drugi nie wracać do dziejów tego starostwa, pozwolimy sobie uprzedzić fakta i opowieśmy o dalszych jego latach. Rząd rossyjski prawo dożywocia ks. Stanisławowi na starostwo pozostawił; zatem w roku 1801, przy rozbiórce majątku Prota Potockiego, prawo na starostwo nabył od komisji bankowej warszawskiej Kajetan Skopowski, stolnik brzesko kujawski, a sukcesorowie jego w roku 1819 ustąpili praw swoich hr. Mikołajowi Grocholskiemu, wice-gubernatorowi (później gubernatorowi) podolskiemu. W roku 1806 podarowano to starostwo, po ukończeniu dożywocia ks. Poniatowskiego, sukcesorom kanclerza Murawiewa; pomimo to jednak starostwo po śmierci dożywotnika w roku 1833 przeszło na skarb. Kwartę ze starostwa rząd rossyjski wyznaczył na 7,048 rs., z czego się pokazuje, iż dochód, w stosunku do oznaczonego przez ostatnich lustratorów rzeczypospolitej, był więcej niż podwójny.

Na tém zamknijemy dzieje dawniejsze Winnicy, doprowadziwszy je do roku 1789, w ostatnich bowiem wypadkach dziejowych, lubo z nich wiele w bliskości Winnicy rozegrywało się, miasto samo nie miało żadnego udziału. Nim zaś przystąpimy do skróślenia nowszych dziejów, zdaje mi się iż nie będzie od rzeczy, dla dopełnienia całości, podać opisanie ostatniego sejmiku winnickiego.

Relacya sejmiku w Winnicy roku 1790, przez naoczego świadka spisana (1).

„Nastąpił sejmik r. 1790 we wrześniu w Winnicy—sejmik ostatni. Przybył Szcześny Potocki i stanął w dworku Porczyńskiego; szlachta wozami, bryczkami, konno i pieszo, śpieszyła na sejmik. Drogi do Winnicy zapelnione były wielkim tłumem panów braci, którzy z wielkim zapalem i pośpiechem zdążali; było do 6,000 szlachty sejmikującej. Wielka ich bardzo część kosztem Szcześnego Potockiego była sprowadzoną i przez niego na sejmiku w Winnicy utrzymywaną. Szlachta dziedziczna częstkowa z Pilawy, z nad Desny, Witawy, Granowa w licznie gronie dążyła. Przybyli dwaj bracia Choloniewscy, z kształcenia, pobożności w województwie znakomitsi, z nimi Grocholscy, Szezeniowscy, Ostrowscy i Bykowski, który był marszałkiem sejmiku.

„Zaraz po zebraniu się wszystkich panów szlachty, ukazały się dwie partye: jedna Potockiego stojąca za elekeją, druga Choloniewskich, Potockiemu przeciwna, królewska. P. p. Choloniewscy i Grocholscy, królowi przychylni, bardzo pragnęli reformy w duchu, w jakim król i książęta Czartoryscy ją popierali. Sami ludzie wyższej kultury, mieli za sobą szlachtę polerowniejszą, gładszą, w nowożytnych szkołach uformowaną, mówiącą po francuzku (?). Potockiego partya była bez porównania liczniejszą; będąc na chlebie pańskim, dłużej wytrwać mogli, nie śpieszyli się do domów. Braciom z partyi Choloniewskich, żyjącym z własnego grosza, pilnie było już powracać.

„Po zebraniu zaczęły się tumulty i gwary silne: Choloniewscy konieczni pragnęli doprowadzić uchwałę sukcesji na sejmiku, ale przystąpić nie

można było do szlachty; rwano się do szabel i wszędzie były utarczki. Kto za elekeją, bil się z tym, co sukcesją popierał. P. p. Rychliński z palestry, a Witowski ze szlachty, w kołach gminnych rej wodzili; byli najbitniejsi, najodważniejsi, silną mieli rękę, głos potężny i ogarnęli wszystkich swoim wpływem. Koło nich się najwięcej szlachta gromadziła; możniejsi panowie szukali ich przyjaźni, stosunków, a gdy się spór pomiędzy szlachtą rozpoczął, oni jednali i godzili. Nie przyszło tedy do żadnej krwawej sceny i zgorszenia, chociaż zanosilo się na burzę; gwaro tylko było w całym miasteczku, po wszystkich ulicach. Stary szlachcie bardzo nie smakował w nowościach i przykremlu wydawały mu się nowe prawa i zwyczaje.

„Tymczasem p. p. Choloniewscy uprzedzili Potockiego, niespodzianie ogłosili obiad u siebie i wszystkich stronników Potockiego zaprosili. Dwa dworki, ulicę miejską całą i dziedzińce zajmawszy, ustawili stoły, najokazalej, najhojniej jak tylko można było p. p. braci częstowali, a nie oglądając się na zdania ich przeciwnie, prawdziwie po bratersku, najgościuniej przyjmowali.

„Zaledwie obiad ukończono, po uczęstowaniu się kielichem, po kilkakrotnem wypiciu zdrowia „k o c h a j m y s i e,” p. Stanisław Rola Janicki, prokurator ziemstwa bractawskiego, człek wymowny i biegły, stanął na kadzi dogóry wywróconej i zaczął przemawiać, wzywając wszystkich do zgody, pojednania się i ofiary. Rozpoczął wtedy wykład od początku, co znaczy sukcesja, jak inne narody do potęgi, siły i handlu przyszły pod dziedzicznymi królami, ile się to klęsk dostało Polsce, skutkiem jej praw. Zaczął mówić płynnie, górną, z siłą i odwagą, a obalamucil i zagadał, uchwycił chwilę, kiedy się wszyscy rozczulili i zmiękli.

„Nikt się sprzeciwiać nie ośmielił, z prostym słowem nie tak łatwo było występować przeciw biegłej wymowie; nastąpiła wśród mowy i po jej skończeniu cisza zupełna. Ktoś z partyi Choloniewskich zawołał: zgoda, viva sukcesja! Niech żyją Choloniewscy, niech żyje p. Rola! Dało się słyszeć w całym gronie: niech tak będzie, zgoda! P. p. Choloniewscy, którzy się zaraz po obiedzie w czasie tej mowy usunęli, zjawili się i najuprzejmiej zaczęli podawać ręce i ścisnąć dłonie, dziękując za przyjaźń, zgodę i jedność. Wszyscy najgorętsi stronnicy Potockiego w tej chwili o nim zapomnieli i zupełnie z przeciwną partyą się złączyli. Potocki tedy, zrzeczenie bardzo i niespodzianie przez przeciwników uprzedzony, za uprzejmość i gościnność dla swą partyi dziękując, robił wizyty p. miecznikowi Choloniewskiemu, bratu jego księdzu kustoszowi, staroście Grocholskiemu, podkomorzemu Ostrowskiemu i marszałkowi sejmiku p. Bykowskiemu.

„Po skończonych rugach i ułożeniu listy sejmikujących, marszałek dzień naznaczył dla ostatecznej decyzji i zawyrokovania przez publiczne głosowanie. Na dzień naznaczony zebrali się wszyscy do kościoła ks. ks. dominikanów. W tym dniu zgromadzenie było bardzo liczne i niezmierny natłok w kościele. Po przeczytaniu królewskiego uniwersału, marszałek sejmiku, p. Bykowski, z niepospolitą wymową zaczął wykladać, czego chcą od nas najjaśniejsze stany, wywodził jak to jest potrzebna sukcesja, bez której kraj się nie oprze nieprzyjacielskiej przemocy, słowem najenergiczniej wyjaśniał potrzebę zmiany praw, ustanowienia dziedzicznego tronu, obalenia elekeji.

„Wielu słuchaczy postawało na ławach. Pan regent Grabowski, stojąc na ławie, gdy całą swoją uwagę wyteżył, został żartem popchnięty. W ten moment ława stojąca pod nim runęła, zrobił się bałas w kościele i na ten bałas zawołał jeden „wali się!” drugi „obalone!” trzeci „pochwyciono do niewoli!” Zwykle człowiek najmocniej się tém przeraża, co nad nim wisi, co jemu grozi. Skoro tylko dał się słyszeć wyraz „niewola,” tysiące głosów z przerażeniem go powtórzyło; zrobił się alarm, wrzawa, wszystko jak w garnku zakipiało i zmieszało się. Co takiego? jak? dlaczego? nikt nie rozumiał, nikt nie

wiedział. Dobyli wszyscy szabel, zaczęli niemi wywijać, sypały się iskry, słybać było szablami o szablę ciecica. Wielu wypadło na ulicę, z przerażeniem spotykając pułkownika rossyjskiego, który przechodząc do Wołoszczyzny, był w Winnicy i z swymi oficerami, chcąc zbadać przyczynę tu nultu, do kościoła się przybliżył—lecz odeszli, wcale do niego się nie mieszając.

„Gwar, wrzawa coraz się stawała większe; niepodobna było ani uspokoić, ani przemówić, ani zrozumieć. Ksiądz, który zawsze z zakrystyi wezasie sejmików nie odchodził, ubrawszy się w komżę, wziął przenajświętszy Sakrament, a poprzedzony przez dwóch niosących świece, wszedł do kościoła i zaintonował pieśń: „Przed tak wielkim Sakramentem upadajmy na twarz.” Za każdym krokiem uciszał się wrzask tłumy, wszyscy padli na kolana, ucisili w najgłębszej pokorze przytomnego Zbawiciela i wtórzyli pobożną pieśnią kapłana. Ksiądz przeszedł między uciszonymi tłumami i wrócił, odprowadzony do zakrystyi z najgłębszą czcią wszystkich sejmikujących, którzy w mgnieniu oka uspokoiли się po procesyi.

„Fortel ten, który miał na celu robotę marszałka i p. p. Choloniewskich zniszczyć, nie powiódł się, gdyż po uciszeniu wszyscy jednozgodnie przystąpili „sukcesją,” głosowali jednomyślnie i podpisali się w księdze na elektora saskiego, którego chcieli mieć po Stanisławie Auguste królem. Jeden tylko Szcześny Potocki, wierny swoim zasadom, nie podpisał się i zaraz z Winnicy wyjechał. Wszystkie inne sejmiki niemal w dzień nową konstytucję zapadły.”

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(1) Relacyą tę zawdzięczamy p. E. Hel.

przyszło głosować, szlachcie wkońcu za wyższym szedł względem i nieraz patronowi swemu się sprzeciwił, dla zadośćuczynienia prawom i obowiązkom. W tym obrazku widzimy także sposoby gaszenia tumultów i wprowadzania jedności. Naród, który takie wprowadził w życie publicznym zwyczajem, godnym był władzy posiadanej, a jeżeli wkońcu sam się jej zrzekał, dawał przede wszystkim dowód miłości dobra publicznego i gotowości do ofiar. Szczęsnego Potockiego już wtedy podejrzewano o osobiste widoki i zbyt dużą miłość własną; dlatego na sejmiku w Winnicy odstąpili go własni klienci.

Na tym sejmiku posłami na sejm z województwa braclawskiego obrani byli: Jaroszyński, Moszczeński, Szczeniowski, Szwejkowski i Leżeński.

Słowo jeszcze o okolicach Winnicy. Do bardziej malowniczych należy zaliczyć Pietniczany nad Bohem, które lubo dziś wieś, niepodobna przypuścić, ażeby niegdyś części miasta nie stanowiły. Jakoż są ślady, że Pietniczany do roku 1560 były przedmieściem Winnicy i dopiero w tym roku przeszły na własność (zapewne skutkiem donacji, której śladów doszukać się nie można) rodziny Deszkiewiczów herbu Chorągwie, do Bogusza chorążego braclawskiego, którego syn Łazarz, przez transakcyę oblatowaną w grodzie lubelskim (20 kwietnia 1602 r.), dobra te ustępuje wujowi swojemu Semenowi na Obodnem Obodeńskiemu, sędziemu ziemskiemu braclawskiemu i winnickiemu. Po wygaśnięciu linii męskiej Obodeńskich, Pietniczany przeszły przez małżeństwo w dom Radziwińskich. Po synu Marcina i Teofili, Michale Radziwińskim, stolniku braclawskim, z pięciorga dzieci pozostała jedyna wnuczka Anna, która poślubiwszy Michała z Grabowa Grocholskiego, wniosła te dobra w dom Grocholskich, w posiadaniu których dotąd pozostają.

Ten Michał Grocholski był niepospolitą postacią swojego czasu, jako waleczny żołnierz i w posługach obywatelskich krajowi wielce zasłużony. Zrodzony w roku 1705, od wczesnej młodości rozpoczął zawód wojskowy, naprzód w chorągwi pancerniej księcia Janusza Wiśniowieckiego, kasztelana krakowskiego, w której-to chorągwi stopnia porucznika się dosłużył. Następnie z ramienia Józefa Potockiego hetmana wielkiego koronnego, jako regimentarz partyi ukraińskiej i wołyńskiej, uśmierzał niejednokrotnie zuchwałymi hajdamaków najazdy na kresach Rzeczypospolitej, w nagrodę czego król August III mianował go rotmistrzem królewskiego znaku, a pograniczne województwa ogłosiły go swym obrońcą i oswobodzicielem. Podwakroć na sejmy posłował z Braclawskiego, oraz chlubnie wypełniał rozmaite deputackie i komisarskie funkcje; również wielce się zasłużył obywatelstwu na urządzie sędziego ziemskiego braclawskiego (1).

Michał Grocholski, ożeniwszy się w roku 1752 z Anną Radziwińską wyżej wspomnianą, prócz Pietniczany, wziął poniżej dobra Sabarow, Serożyn, Woronowiec i Stepanówkę, a przysporzywszy fortuny, wiele kościołowi i ludzkości świadczył, jak to widzieliśmy wyżej.

W spadku po Michale dostały się synom jego Marcinowi i Franciszkowi 32 wsie i dwa miasteczka, oraz trzy dwory we Lwowie, Dubnie i Winnicy; pięciu zaś córkom każdej po 60,000 złp. posagu, co na one czasy było sumą wcale okazałą.

Pietniczany dostały się Marcinowi, który tam pałac z gustownym ogrodem założył. Dnia 19 listopada 1781 roku, król Stanisław August Poniatowski gościł dzień cały w Pietniczanie u Marcina Grocholskiego, podówczas kasztelana braclawskiego (2), i nazajutrz pojechał do Winnicy, gdzie wysłuchał mszy solennej i Te Deum w kościele o. o. dominikanów; poczem w imieniu województwa miał do króla mowę powitalną brat kasztelana Franciszek Grocholski, młodszy z koronny.

(1) Patrz dzieło „Jełowiczowie Bukojemscy,” p. Jakse Bykowskiego (Warszawa 1879).

(2) Został wojewodą braclawskim po Macieju Lanckorońskim, w roku 1789.

Po śmierci Marcina Grocholskiego, Pietniczany dostały się jego synowi z Cecylii Choloniewskiej, Michałowi staroście Zwinogradzkiemu, rotmistrzowi kawalerii narodowej, kawalerowi orderów orla białego i s. Stanisława, a po nim synowi jego Henrykowi, urodzonemu z Słizieniówny, który z Ksawerą Brzozowską pozostawił synów: Stanisława, ożenionego z hr. Zamojską, i Tadeusza, oraz córki Maryą za księciem Witoldem Czartoryskim i Helenę za Janem Brzozowskim (1).

B. Winnica miasto powiatowe.

Po przyłączeniu razem z innymi ziemiami do Rosyi, województwo braclawskie, na mocy ukaz cesarskiej Katarzyny II, od dnia 22 maja 1795 r., pozostawiono w dawnych granicach, ze zmianą tylko, iż zamiast trzech powiatów, winnickiego, braclawskiego i zwinogradzkiego, na tejże samej przestrzeni wyznaczono ich dwa: braclawskie, a mianowicie: powiaty braclawski, berszadzki, hajsyński, lipowiecki, lityński, machnowski, mohylowski, piatyhorski, skwirski, tulczyński, chmielnicki i winnicki.

Aby dać wyobrażenie o ówczesnym smutnym stanie miasta, dość powiedzieć, że pierwszy namiestnik braclawski, hr. Bergman, przybywszy dla objęcia zarządów, a nie mając się gdzie przyzwoić z jurydykcyami swojemi pomieścić, zajął pałac Grocholskich we wsi Pietniczanie, która dla bliskości miasta jakby przedmieście jego stanowi.

Wszakże niedługo pozostawała Winnica stolicą nową prowincyi, bo ukaz cesarza Pawła I 1796 roku zmieniający dawny podział kraju na gubernie, Winnicę z powiatem do gub. podolskiej przyłączył i urzędy gubernialne do Kamieńca Podolskiego przeniósł. Ostateczne te przeniesienie nastąpiło w roku 1798. Zatem od 1798, kiedy gród za uchwałą sejmujących stanów, przeniesiono z Braclawia do Winnicy, była ona stolicą prowincyi równo przez lat 200, co jednak bynajmniej do jej wzrostu i kwitnienia nie przyczyniło się, gdyż przy dokonany opisie statystycznym w roku 1800, Winnica, już jako powiatowe miasto, liczyła domów, tak chrześcijańskich jako i żydowskich, zaledwo 217. Dopiero w lat kilkanaście później, kiedy się może najmużej tego spodziewała, jako powiatowa zapomniana licha miejscina, miała poraz pierwszy zajaśnić sławą i dobrobytem, jako rozsądnik oświaty znacznej części kraju, przez założenie gimnazjum tak zwanego podolskiego. Instytucya ta natkoma tak się zrosła i zespoliła nietylko z dziejami miasta, ale i kraju, iż sumienny badacz zamieścić o niej nie może i nie powinien.

Idąc rzeczy porządkiem, należy coś powiedzieć o dawniejszych środkach oświaty w Winnicy, która od początku wieku XVII, t. j. od założenia tam kolegium jezuitów, spoczęła w ich rękach. Wiadomym jest dawne przysłowie tego zakonu o szkole: „choćby cię pieczono i smażyło w smole, nie opowiadaj nigdy co się dzieje w szkole.” To też po większej części o szkołach jezuitów wogóle, ich stanie, liczebności i t. p. niewiele wieści nas doszło; o winnickim zaś kolegium, mimo gorliwych poszukiwań, niczego się nie doszukałem, prócz notat na jakimś starym kalendarzu, gdzie pomiędzy ociełonemi krowami i ożrebiemi klaczami, zapisano pod rokiem 1762 „Mojego syna Jana, drugiego z porządku po córce Salomei, a po ukończeniu przez tegoż lat jedenastu wieku od urodzenia, ulokowałem w collegium o. o. jezuitów winnickim, w konwiktorskim. Bogdaj to było z chwałą Bożą i ku pożytkowi ludzkiemu! Vide licet collegium zyskuje coraz więcej wziętości i zaufania, bo jak mi powiadano, ojcowie mają na ten rok wszystkich dyscepułów 242, a konwiktów w konwikcie, gdzie znajduje się mój syn Jan, 18.”

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(1) Materiały do opisu Pietniczany i rodziny Grocholskich zawdzięcza p. Zygmuntowi Łabie Radziwińskiemu, za łaskawym pośrednictwem p. Artura Russanowskiego. (Przyp. autora.)

MIASTO WINNICA DAWNIEJSZE I SPÓŁCZESNE.

OPISAL
PIOTR JAKSA BYKOWSKI.

(Dalszy ciąg.)

Przedstawiłem ten obrazek jednego z sejmików, aby przekonać, że panowie szlachta niezawsze szli ślepo za zdaniem swojego chlebobawcy. Dobrodziejstwa, łaska, chleb, pomoc, obudzały szczera przyjaźń; ale w rzeczy publicznej, gdy

ciaż nastąpiony nowy podział kraju, oddzielił zarazem szkołę tak od zwierzchnictwa, jak i od zasilków akademii, jednak ci ludzie z poświęceniem dla dobra publicznego dotrwali dalej na swych stanowiskach, utrzymując się to z własnych lubo szczupłych funduszy, to ofiarnością publiczną. W kilka lat po przyłączeniu Podola do Rosyi, zarząd szkół przeszedł pod zawiadywanie rządu gubernialnego.

Tak rzeczy stały do roku 1803, kiedy dnia 4 kwietnia wyszedł ukaz cesarza Aleksandra I, zatwierdzający uniwersytet wileński. Ukaz ten stanowił jednocześnie o otworzeniu gimnazjum podolskiego w Kamieńcu lub Winnicy. Reskryptem monarszym w roku 1904 zakładanie szkół na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, było powierzone niezmordowanemu w dziele oświaty Tadeuszowi Czackiemu.

Trudna to do rozwiązania zagadka, dla jakich powodów ów gorliwy krzewiciel nauki zwlekał tak długo z założeniem tej nowej instytucji, mając już nawet sumę etatową wydzieloną (1), tembardziej że nie mógł nie widzieć naglącej tego potrzeby. Przypuszczać tedy należy, iż Czacki, zasilając tym funduszem swoje ukochane gimnazjum wolińskie w Krzemieńcu, pragnął je przez to do przodu doprowadzić rozwoju, a tymczasem poświęcając w odwłokę założenie gimnazjum podolskiego, nowe środki na ten cel gromadził; lub przedzój (na co bym się i ja zgodził chętniej) sam zajęty założeniem nowej wyższej szkoły, nie miał pod ręką zdolnego i zaufanego człowieka, któremu by tak wielkie dzieło mógł z zaufaniem powierzyć.

Jakkolwiek bądź ta złota dla oświaty Podola smutna, trwała przez lat kilkanaście. Aż dopiero gdy się dawna szkoła akademicka rozpaść zaczęła, profesorowie wymarli, lub z powodu starości musieli odstąpić swoich obowiązków, naówczas dopiero uniwersytet wileński zmuszony był niejako przystąpić do założenia gimnazjum podolskiego. Dwie tymkońcem przedstawiły się miejscowości: Kamieniec podolski i Winnica; oddano pierwszeństwo tej ostatniej, już dlatego że Kamieniec, zajęty przez urzędy gubernialne, ciasno zabudowany, ścieśniony pomiędzy skalami, nie posiadał przestrzeni do szerzenia się miasta; a powtórne mury tam pojezuickie, dość szczupłe, zaledwie mogły pomieścić szkołę powiatową. W Winnicy zaś było miejsce na ten cel lepsze i zdrowsze, a mury pojezuickie, chociaż bardzo podruinowane, jednak na dużej przestrzeni rozrzucone; a nareszcie Winnica tworzy środkowy punkt dla Podola, kilku powiatów Wołynia i Ukrainy, szkoły wyższej pozbawionych.

Po obraniu miejsca do założenia tego wielkiego dzieła powołany został jmc. ks. Michał Maciejowski ze zgromadzenia księży pijarów, który, jako nauczyciel następcy króla pruskiego, miał sposobność słuchać za granicą meźów w pedagogice słynnych; następnie król pruski zalecił mu założenie w Białymstoku wzorowego gimnazjum. Maciejowski, odpowiedziałwszy godnie temu wielkiemu zaufaniu, szkołę przez się założoną rządził przez lat dwadzieścia (3). Zatem nie mógł lepiej paść wybór uniwersytetu jak na ks. Maciejowskiego, który już złożył dowody niezaprzeczonej biegłości i znajomości w pedagogicznym zawodzie. Pozostały ślady, że ks. Maciejowskiego z Czackim łączyły bliższe stosunki i że ten osta-

tni starał się kilkakrotnie ściągnąć go na dyrektora gimnazjum wolińskiego, czego, niewiadomo dla jakiej racji, Maciejowski nie przyjął, lubo na wezwanie Czackiego, na rok przed jego śmiercią, założenia gimnazjum podolskiego podjął się.

Zjechał tedy nowy dyrektor, w towarzystwie pięciu nauczycieli, do Winnicy i na dniu 27 września 1814 r. dopełnił uroczyste aktu otwarcia gimnazjum podolskiego, aktu—śmiało dodamy to od siebie—wielkiej odwagi, albowiem począwszy od funduszy, o których szczupłości łatwo sądzić z tego, co wyżej przytoczyliśmy, aż do stosownego pomieszczenia dla szkoły, nie nie zastał gotowego. Byłyć wprawdzie mury pojezuickie, a raczej ogromne ruiny, w których prócz puszczyków, mieściły się więzienia, kilka biur urzędowych, a reszta stała pustkowiem; budynek nawet, opróżniony przez szkołę akademicką za przybyciem nowego dyrektora, począł zagrażać niebezpieczeństwem zawalenia się. Cóż dopiero powiedzieć o bibliotece, gabinetach i innych naukowych pomocniczych środkach, których ani śladu nie było.

Dużoby mówić potrzeba, celem skrócenia dokładnego obrazu czynności ks. dyrektora, który prawie z niczego zamierzył dobrą szkołę utworzyć. Tu występował jako kwestarz na kontraktach kijowskich, kołacząc do serc miłosiernych obywateli; indziej jako sam hojny dawca, bo za ostatni szczupły fundusz nabywszy dwie wsie pojezuickie Kajdaczykę i Kazanieb pod Winnicą, wszystkie z nich dochody, pańszczyznę i powinności na szkołę przeznaczył. To zaowu stawiał się przed kratkami sądowymi jako jur zawzięty na niewypłacalnych zapisodawców funduszy edukacyjnych, z których wiele przemocą prawie uzyskał; nakoniec dokuczał uniwersytetowi, kołacząc o fundusze i środki—słowem niczego nie zaniechał ten mąż gorliwy o oświatę, co tylko dobro szkoły miało na celu.

Skutkiem tedy tych zabiegów i starań, dla których słów na pochwałę zamało, sprawił to w jednym niemal roku, na co lata całe próżno oczekiwały: cały budynek oczyścił z gruzów, klasy według wymagań sanitarnych urządził, salę wspólną dla biblioteki i popisów z nowych fundamentów wystawił, mieszkania nauczycielskie wyposażył, ogrody naukowe założył i o botaniczne dla nich krzewy postarał się, gabinety pozakładał—słowem wszystko ten wielostronny człowiek objął bystrym rozumem i niezmordowaną czynnością dokonał. Komuśby się może wydało, iż tak iście Syzyfowa praca mogłaby zająć rok cały na same materyalne przygotowania; tymczasem, jako żywo, Maciejowski odrazu naukę postawił na pierwszym, gorliwie przestrzegany planie; na dowód czego, ażeby nie przerywać systemu naszego opowiadania, tu za odpowiedź przytoczę, iż pierwszy rok szkolny 1814 15 zamknął ks. dyrektor, pomimo walk i trudności ze 400 uczniami, czego dotąd ani szkoła akademicka, a tém mniej kolegium jezuickie nie dokazało—doszedł zaś do tego, pomimo ciężkich bojów i obudzanych niechęci. Każdy czas bowiem ma swoje przywary i wady i co przyszłe pokolenia uznają za dzieło dobroczynne, nie zawsze współcześni chętni na to patrzą okiem. Już to na przykład oburzył ks. dyrektor jednych, kołacząc natarczywie o zapisy i fundusze edukacyjne, drugim dokuczył nieustanną zebranią, a trzeci... byli niechętni, jak to mówią, par esprit de corps.

Największa może niechęć leżała w kasecie możniejszych, zrodzona przez duch czasu. Dla okróślenia takowej pozwolę sobie użyć prostych i dosadnych słów ks. Marczyńskiego (autora „Statystyki gub. podolskiej”), a współczesnego także niepospolitego pedagoga, przełożonego szkoły powiatowej kamienieckiej.

„Odtąd (t. j. od założenia gimnazjum podolskiego) nowa zaczyna się epoka dla instytucji publicznej w tych stronach, która na jednychże co i w kraju całym zasadzona prawidłach, jedne, lubo nie zawsze w jednym stopniu, wydała skutki. Przyczyna tego była najwięcej ta,

OPISAL

PIOTR JAKSA BYKOWSKI.

(Dalszy ciąg.)

Jeżeli tedy, według rozumienia notującego, liczba 252 uczniów oznacza wzmagającą się „wziętość i zaufanie,” po prawie półtorawiekowym istnieniu kolegium w kraju nieobfitującym naówczas w szkoły publiczne, to prawdziwie niema się czem pochwalić.

Po zwinięciu zakonu jezuitów, którzy sami tylko utrzymywali w tych odległych prowincjach szkoły, dalsze losy takowych powierzone zostały wcześniej akademii krakowskiej, wcześniej księżom bazylianom, którzy niebawem po ustąpieniu jezuitów pozakładali szkoły parafialne, a nawet akademickie na stopniu gimnazjum, w Barze, Kaniowie i Humaniu, i te następnie, jako wzorowo prowadzone, uniwersytet wileński utrzymał.

Winnica przypadła na dół akademii krakowskiej, która po ustąpieniu jezuitów, założyła tu szkołę akademicką o 6 iu klasach, a zorganizowanie i prowadzenie tej szkoły powierzyła czcłrem wytrawnym profesorom: Zajączkowskiemu, Kopijowskiemu, Chruścielskiemu i Dobrzańskiemu, będącemu równocześnie przełożonym szkoły. Nowa ta szkoła, odpowiadając ówczesnym wymaganiom, była licznie uczęszczaną i część należy się jej kierownikom, z których Kopijowski był znanym matematykiem swojego czasu. A cho-

(1) Suma etatowa na takie się pozycje rozpada:	
a) Dyrektor gimnazjum gubernialnego . . .	rsr. 800
b) Pomocnik jego, będący z liczby nauczycieli . .	„ 120
c) Pięciu nauczycieli starszych, każdy po rsr. 400	„ 2000
d) Dwóch nauczycieli klas młodszych i kape- lan po rsr. 300 . . .	„ 900
e) Trzech nauczycieli rosyjskiego, francuskiego- języków i nauczyciel rysunków, każdy po rsr. 240	„ 960
f) Na utrzymanie biblioteki i innych potrzeb do nauk . . .	„ 240
g) Na utrzymanie gimnazjum drwa, światło i służących . . .	„ 680
h) Na nadzwyczajne po szkołach wydatki . . .	„ 500
Suma ogólna rsr.	6,200

(2) Ks. Maciejowski, będąc przy dworze pruskim, zrzucał suknię zakonną i zostawszy ewangelikiem, ożenił się; ale po śmierci żony, za dyspensą papieża, nanowo został pijarem i przewodził już białostockiej szkole jako duchowny.

że jeżeli w jakich stronach, tedy tu w tych prowincjach panowało zawsze pewne jakieś nieprzyjazne ku szkołom publicznym uprzedzenie. Obfitość kraju i dobre mienie właścicieli gruntu, podając każdemu sposoby prywatnej w domach edukacji, sprowadzały i upowszechniały nieprzyjazne dla szkół narodowych zasady. Korzystali z tej opinii publicznej napływający hurmem do tak obfitego i tysiące nowych mieszkańców wyżywić mogącego kraju cudzoziemcy, a szczególnie Francuzi, których rewolucya pozabawiła ojczyzny. Ci, w domach obywatelskich z uprzejmością i gościnnością właściwą tutejszym mieszkańcom przyjęci, wmówić w nich usiłowali, aby język francuzki za najważniejszą część edukacji poczytali; ztąd owo nieprzyjazne dla roślaków uprzedzenie, że tylko cudzoziemcy mogą mieć gruntowną naukę i że w szkołach publicznych niczego, albo źle uczą. Umieli zręcznie na swą stronę użyć pierwszego wrażenia cudzoziemcy, a wyszła z ich edukacji domowej młodzież, pogardzająca wszystkiem co było krajowe, byłaby nawet wyzuła się z cnót obywatelskich, gdyby się było udało tym metrom odmienić naturę Polaka, przywiązanego zawsze do ojczyzny, do rządu i panującego monarchy. Szczęściem dla gubernii podolskiej, że ta epoka omamienia od cudzoziemców niedługo trwała. Dziś już przekonano się, że język francuzki umieć można, a być nieświadomym we wszystkiem i wzgardzonym, jeżeli kto nie zna języka narodowego i tych nauk których wiadomość do przystojnego i uczciwego życia, a w obywatelstwie pożytecznego, jest koniecznie potrzebna."

Trafnie ks. Marczyński określa tę francuzomanią naszą, która niestety i za jego czas dalej przetrwała i dziś może jeszcze cios ostateczny jej nie osiągnął, chociaż o wiele się zmniejszyła, stawszy się jedynie udziałem pasożytów i półpanków. Wszakże naówczas świeżą była pamięć Napoleonowskich szeregów, z których obok blizn, kalécstwa i chwały, zamilowanie francuzczyzny, a słuszniej mówiąc zaślepienie z nią płynęło do kraju. Pracując tedy ks. dyrektor na polu wdzięcznym nauki, prócz osobistych niechęci, musiał jeszcze staczać uporeczywą walkę z uprzedzeniami i przesadami czasu, a walka to nierówna, bo z widmem trudnym do osiągnięcia, które tylko wytrwałością i stałością pokonać się daje.

Wszakże nie podolałby tej walce mąż jakkolwiek silny duchem i umocowany w przedsięwzięciu, gdyby poza nim nie stali odważni szermierze, dążący do tychże samych zbawiennych celów. Mamy tu poświęcić słowo wspomnienia Onufremu Szczeniowskiemu, prezesowi sądów granicznych, a dozorcę honorowemu szkoły winnickiej, która jego gorliwym działaniom, ofiarności i pojęciu wielkich celów oświaty dużo zawdzięcza. Zaprawdę, niepodobna opisać dziejów ówczesnej Winnicy, ażeby na ich tle ta piękna postać, duchem i czynem jakby z ram staropolskich wyjęta, nie odrysowała się.

Onufry Szczeniowski starosta trachtamirowski, ostatni poseł z Bracławskiego na sejm, o czém wyżej wspomnieliśmy, a wielki miłośnik kraju i dobra ogólnego, gromadził dokoła siebie wybór ówczesnego towarzystwa. Nie panosząc się i nie szukając wyniesienia nad ogół przez czczą próżność, jednak wszystkich dostępnością i sercem miłującym. Satyryk na dawny sposób, w tonie łagodnym i umiarkowanym, umiał niekiedy i gorzką pigułkę prawdy miłym śmiechem ozłocić. Dom Szczeniowskiego, który dotąd jako miła pamiątka dawnych czasów przetrwał w Winnicy, był przybytkiem gościnności i zabawy, przy których niejedna myśl pożyteczna się rozwinęła, niejedno dobre na kraj spłynęło. Gospodarz domu miał dowcip na pogotowiu, a wesół był, jak tylko wesółym być może człek, który wszystkiemu zawołaniu godnie odpowiedział.

Wysłużywszy się dobrze krajowi i społeczeństwu, Szczeniowski niby zasiadł w Winnicy na odpoczynek i przy dworku duży sobie ogród założył, kiedy... jak sam mawiał: „na moję biędę licho nadniosło ks. dyrektora, który się tu tłucze jak Marek po piekle i mnie odpocząć nie da."

Zaraz tedy na pierwszych wyborach szlachta jednogłośnie wybrała starostę na dozorcę honorowego szkoły winnickiej i w rzeczy samej lepszego opiekuna dać jej nie mogła. Nowy dozorca, zapomocą syna swojego Ignacego, ówczesnego marszałka winnickiego, niemało do przysporzenia funduszków szkole swój przyczynił się. Często jakimś niewinnym żarcikiem fundusz dla niej wydobył. Pozwolę sobie jeden z tych wielu przytoczyć, a to dlatego, iż szkoły dotyczy.

Jeden z bogatszych obywateli, a zawołany gospodarz, zwiędzał ze starostą szkołę, od czego żaden się gość jego nie wykreślił. Zastali tam kawał muru niedokończonego, na który funduszu nie starczyło. Pan dozorca swoim zwyczajem przymówił się do gościa o ofiarę, co ten zbył milczeniem, a starosta zakarbował w pamięci. Za powrotem do domu, kiedy zasiedli do stołu, przy którym próżno nie bywało, ów gość rozpoczyna rozmowę o gospodarstwie, a iż był wielkim miłośnikiem trzody chlewniej i rad o niej mawiał, jał opowiadać, jakie to nowe sprowadził gatunki, i o chlewie kosztownym, który dla nich wymurował.

— Chciałem to ja waćpana dawno prosić, ażebyś mię usynowił — rzekł starosta, skoro się uciżyło, a wszyscy wyteżyli słuch, odgadując zwykły dowcip w tém rozpoczęciu.

— O panie starosto! Bógby to dał, żebyśmy mogli cieszyć się tak zacnemi dziećmi — bąknął zagadnięty.

— Nie prosz waszec daremnie, bo już mię za syna mieć nie będziesz; ale jeżeli się zgadzasz, to weź mię za prosiaka.

— Co też to pan starosta dobrodziej mówi!

— No tak, wybieram co lepszego, bo na prosięta jesteś łaskawszy, murujesz dla nich chlewy, kiedy własnym dzieciom na szkołę żalujesz.

Skonfudowany szlachcic począł protestować i nie tylko dał ofiarę na dokończenie muru, ale jeszcze pewien fundusz stały z majątku na szkołę przeznaczył.

Postępując stale owemi przykremitami czasem ścieżkami miłosierdzia, Szczeniowski wiele dla szkoły uczynił. Niepodobna wszystkiego tu wyliczyć; dość powiedzieć że szkoła w lat parę po założeniu, dzięki gorliwości Maciejowskiego, a staraniom i opiece Szczeniowskiego ojca i syna, posiadała byt niezależny i znacznie większe dochody nad fundusze etatowe, tak iż wielu biednych uczniów dostawało utrzymanie, żadnej bowiem opłaty za naukę nie pobierano, a kończący szkołę z odznaczeniem otrzymywali zapomogę na podróż i pierwsze zaopatrzenie do uniwersytetu. Gabinety też, biblioteka i wszystkie środki pomocnicze naukowe były już doprowadzone do mniej więcej pożądanego stanu, a około tego ks. dyrektor krzątał się ciągle i niezmordowanie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MIASTO WINNICA **DAWNIEJSZE I SPÓŁCZESNE.**

OPISAL
PIOTR JAKSA BYKOWSKI.

(Dalszy ciąg.)

Obok nauki, ci mężowie szlachetnego czynu zwracali niemniej pilną uwagę na dobry byt i zdrowie powierzonych ich pieczy młodzieży. Głównym jest wspomnienia zawiazane w roku otwarcia szkoły towarzystwo dobroczynności prywatne, za zezwoleniem władzy, w celu niesienia opieki i pomocy chorym uczniom. Inicyatywę tej szlachetnej myśli podał za cenny lekarz ówczesny powiatowy, dr Adam Chądzyński, który z początku bezinteresowne starania około chorych uczniów podjął, a z czasem tytuł, zatwierdzony przez uniwersytet, lekarza gimnazjalnego uzyskał. Rozumiem się że rzutki do rozszerzenia dobra ogółu ks. dyrektor myśl tę pochwyciwszy, nie wypuścił jej z ręki, aż w czyn ją zamienił. Już z tej samej racji, że podobna instytucja przydałaby się wielce dla szkół naszych, wypiszemy tu jej regulamin, tak prosto zawiazany i wykonany, że może posłużyć za wzór, czego zdolna jest dopełnić chęć dobra i poczciwa, przy szczupłych nawet środkach:

„Naprzód: będzie od 1 stycznia 1815 roku ustanowiona w gimnazjum podolskim dobrowolna składka, pod nazwiskiem dla ubogich uczniów chorych gimnazjum podolskiego.

Powtóre: do tej składki należą: nauczyciele gimnazjum, wszyscy uczniowie i wszyscy inni, którzyby z własnej ochoty do tego dzieła miłosierdzia przyłożyć się chcieli.

Potrzenie: każdy członek tego dobroczynnego towarzystwa złoży w niem do kasy chorych najmniej rocznie srebrem kopiejek piętnaście. Bogatszym zostawuje się wolność ofiarowywania więcej; wszakże gdyby ubożsi uczniowie jedną lub kilka kopiejek ofiarować chcieli, i to przyjęte zostanie.

Poczwarte: będzie zrobiona księga sznurowa, w której imiona składających się na fundusz dla chorych, wraz z ich ofiarą, w przychodzie na jednej stronie wpisane będą, a po drugiej stronie rozchód ma być zapisywany.

Popiąte: kasa chorych będzie utrzymywana pod dwoma kluczami, z których jeden będzie u pomocnika dyrektora lub prefekta gimnazjum, a drugi u jednego z nauczycieli.

Posóste: rozchód tej kasy będzie czyniony za świadectwem tylko lekarza gimnazjalnego; recepty jego podpisuje prefekt do apteki dla ubogich uczniów i takowe recepty, razem odebrane, przy końcu roku szkolnego podczas rewizji kasy razem też opłacone zostaną.

Posiódme: z tej kasy będą opłacane osoby posługujące lub pilnujące chorych ubogich uczniów, które wybierać będzie doktor gimnazjalny wraz z prefektem, aby były zdrowe, ocbędożne, dobrych obyczajów i pełne ludzkości.

Po ósmie: z tej kasy chorych będzie utrzymywany cyrulik, którego w tym zamiarze lekarz wraz z prefektem rocznie ugodzą.

Podziwiąte: z tej kasy, za zdaniem tychże, będzie uczyniony wydatek na przysposobienie dla chorego tych pokarmów, które lekarz przepisze, a to wtenczas, gdyby chory w żadnym sposobie nie mógł mieć lepszego wikt, zwłaszcza w chorobach, w których się z przyczyny złych pokarmów recydywy obawiać należy.

Podziesiąte: księga sznurowa będzie u prefekta, który dochód i rozchód zapisze. Co miesiąc rewizja kasy uczyniona będzie przez kasyerów i dyrektora podawana przez prefekta, który tak przychód, jak i wydatek podpisze. Na końcu roku szkolnego ma być uczyniona krótka tabela przychodu i rozchodu kasy chorych, od nauczycieli, kasyerów i lekarza podpisana, a zgromadzeniu szkolnemu na sesji podana, wraz z księgą sznurową, i roczny wydatek od zgromadzenia podpisany.

Pojedénaste: w przypadku superaty, ta zbierać się będzie rocznie, dla uczynienia wiecznego funduszu i o umieszczeniu jego zgromadzenie całe stanowić będzie.

Podwunaste: zgromadzenie szkolne zachowuje sobie niniejsze postanowienie rozszerzyć i w przypadkach szczególnych zastosować, a gdy doświadczenie i czas odkryją więcej prawideł, wtedy o zatwierdzenie tej ustawy władzę szkolną upraszać.

Potrzynaste: takowe postanowienie zgromadzenia względem ratunku ubogich uczniów wezanie choroby, ma być publicznie z uroczystością przez dyrektora w szkołach ogłoszone i aby zaraz po Nowym roku było do skutku przywiezione, panu prefektowi poruczono.

Trudno napozór coś prostszego wymyślić, gdy można powiedzieć że złotówka nauczyciela i kopiejka ucznia grają tu najważniejszą rolę; a tymczasem co może dobra wola i poświęcenie—niech przekona wyciąg z lat ósmiu czynności towarzystwa, który podaje ks. Marczyński (Statystyka gub. podolskiej):

	było chorych uczniów:	z tych umarło:
W roku 1815 . . .	77 . . .	3
„ 1816 . . .	55 . . .	1
„ 1717 . . .	54 . . .	4
„ 1818 . . .	63 . . .	—
„ 1819 . . .	54 . . .	—
„ 1820 . . .	40 . . .	—
„ 1821 . . .	85 . . .	2
„ 1822 . . .	15 . . .	1
Ogółem . . .	443 . . .	11

Sam zadziwiająco mały stosunek śmiertelności dowodzi, iż dobroczynna instytucja owa osiągnęła cel zamierzony. W tymże 1822 roku przy zamknięciu rachunków kapitał towarzystwa przedstawiał w gotowiznie r. 831 kop. 28½, funduszu zaś żelaznego na procentach lokowanego r. 936, z przeznaczeniem na wybudowanie oddzielnej infirmaryi lub, wrazie znaczniejszego zwiększenia się tych funduszy, miano założyć konwikt bezpłatny dla biednych uczniów. Lecz rozchwały się owe pia desideria! Towarzystwo zaś, od czasu istnienia swego, t. j. przez obrachowywane lat osiem, wydało r. 7,974 kop. 63. Niestety, towarzystwo od tego czasu zaledwie lat kilka przetrwało, poczem rozpadło się, nie z własnej wprawdzie winy, lecz wskutek nieprzewidzianych okoliczności. Bezwątpienia że i tu nie mała przyczyniła się dobroczynna ręka i niezmordowana chęć Szczeniowskiego.

Zadługo byłoby wyliczać, jakich ów mąż czynu dobięrał subtelnych i dowcipnych sposobów, dla pobudzenia dobroczynności ogółu. Po każdorocznym publicznym popisie, córka jego, wówczas jeszcze panna (następnie hr. Chodkiewiczowa) wielce wykształcona i piękna, występowała w publicznym koncercie na cel ten dobroczynny. Nikt nie zaprzeczy słowom ks. Marczyńskiego, który o Szczeniowskim powiada: „Cnotliwy ten obywatel, prawdziwy opiekun młodzi edukującej się, pełen obywatelskiego ducha, wszędzie i zawsze pierwszym się okazał, gdzie szło o rozszerzenie oświecenia i zabezpieczenie pożytków edukacji.”

Niezaprzeczone też zasługi w tej mierze położył Maciejowski jako dyrektor, obudzając we wszelkich stanach zainteresowanie się szkołą, już to przez ułatwienie wszelkim stanom możliwości dostępu do szkoły, a tym końcem surowo przestrzegał wszelkiego wynoszenia się uczniów możniejszych nad uboższymi, już przez wyjednanie u rządu zezwolenia wstępowania do szkoły mło-

dzieży podległej powinności rekruckiej, od której ją czas pobytu w szkołach uwalniał. Dla większego udostępnienia biędniejszym pobytu w szkole, wyjednał także u władzy uniwersyteckiej zwolnienie uboższych od noszenia mundurów, które ta władza na jego instancją ogólnym prawem dla wszystkich szkół uczyniła. Dotąd bowiem było w ustawie szkolnej: „Wszyscy uczniowie obowiązani są mieć i nosić mundury akademickie; żaden bez mundur do szkół przyjęty nie będzie... a na wniosek ks. Maciejowskiego uniwersytet dodał i ogłosił w r. 1821: „chybaby ubóstwa swego prawdziwego urzędowe świadectwo złożył.”

(Dokończenie nastąpi.)

i druga; a cztery, to jest trzecia, czwarta, piąta i szósta, są klasami gimnazjalnymi.

Powtórę z tychże klas formują się w godzinach przepisanych:

- a) Rosyjskiego języka klas trzy.
- b) Francuzkiego klas trzy.
- c) Niemieckiego klas trzy.
- d) Rysunków klas trzy.

Co do nauk duchownych, dzielą się uczniowie na trzy oddziały: pierwszy zamyka klasę pierwszą i drugą, drugi klasę trzecią i czwartą, trzeci klasę piątą i szóstą.

Nauki w klasach początkowych wykładane: czytanie, pisanie polskie i łacińskie, gramatyka polska i łacińska, tłumaczenie wypisów łacińskich, ćwiczenia domowe, nauka moralna, geografia teraźniejsza i arytmetyka. Te wszystkie przedmioty między dwóch nauczycieli podzielone i każdemu w tygodniu dwadzieścia godzin się wyznacza.

Cztery klasy gimnazjalne mają pięciu nauczycieli na wszystkie osobne umiejętności, które są:

1-mo nauki matematyczne: arytmetyka wyższa, geometria płaska, bryły i kulista, geometria stosowana wyższa, algebra i logika. Nauczycielem tego dziś jest Jan Miładowski, doktor filozofii, który oraz jest pomocnikiem dyrektora, czyli prefektem gimnazjum.

2-do nauki fizyczne: historia naturalna, zoologia, botanika, mineralogia, fizyka ogólna, geografia astronomiczna, fizyka szczególna z doświadczeniami i chemia. Nauczycielem tego jest Paweł Bielecki, magister filozofii.

3-tio nauki moralne polityczne: nauka moralna ściśle wzięta, prawo natury, prawo polityczne i narodów, prawo rzymskie, dzieje starożytne i powszechne. Nauczycielem tego jest Józef Uldyński, magister obojga praw (po przeniesieniu zaś Uldyńskiego do Krzemieńca w 1818 r. Aleksander Ratyński mag. ob. pr.).

4-to nauka wymowy i poezji ojczystej: gramatyka polska, styl, retoryka, poezja, wzory z pisarzy ojczystych, ćwiczenia domowe. Nauczycielem tego jest kandydat filozofii, członek Towarzystwa krakowskiego nauk, Jan Gwałbert Styczński.

5-to nauka literatury starożytnej: historia literatury greckiej i rzymskiej, wymowa i poezja łacińska, wzory pisania łacińskie, ćwiczenia domowe i język grecki. Nauczycielem tego jest Ignacy Jagiełło, doktor filozofii.

Oprócz wymienionych tu wyżej nauczycieli klas gimnazjalnych, są jeszcze nauczycielami klas niższych:

- a) Gramatyki polskiej i języka łacińskiego w klasach pierwszej i drugiej, Tomasz Jurkowski.
- b) Moralnej nauki, geografii i arytmetyki w tychże klasach Stanisław Hundius.
- c) Języka rosyjskiego Bazyli Kotelski.
- d) Języka francuzkiego Piotr Debores, rodem z Paryża.
- e) Języka niemieckiego Hilary Wojewódzki.
- f) Rysunków i architektury Ignacy Brzuszkiewicz.
- g) Nauczyciel tańców Daniel Kurz, rodem z Włoch.
- h) Nauczyciel fechtunku Józef Orsini, rodem z Włoch (od roku 1821).

Powyżej daliśmy poznać dyrektora Maciejowskiego i jego ważne dla szkoły usługi. Z kolei niech nam wolno będzie zatrzymać się pobieżnie nad światłymi i gorliwymi współpracownikami dyrektora, a kierownikami tej szkoły. Prefekt Jan Miładowski, jakby stworzony na pedagoga i przewodnika młodzieży, łączył z surowością sprawiedliwość i takt niezrównany, przez które miłość uczniów pozyskał. Matematyk niepospolity, zamiłowany w swoim przedmiocie, z wielką korzyścią uczniów wykładał. Posiadając liczne stosunki i wziętość u możniejszych obywateli, ubogim uczniom chętnie przychodził z pomocą, wyszukiwał im kondycje, a niejednemu wyjazd do uniwersytetu na dalsze kształcenie ułatwił, nie szczędząc na to często i własnych lub szczupłych funduszy. Nadto, jako miłośnik i znawca muzyki, szerzył gust do niej pomiędzy uczniami i ra-

zem ze znanym muzykiem Dobrzyńskim (1) chóry kościelne z uczniów bardzo dobrze ułożył. Miładowski całe życie do późnej starości poświęcał się wychowaniu młodzieży, z niezaprzeczonym dla niej pożytkiem. Za jego wpływem hr. Boleśław Potocki założył gimnazjum w Niemirowie na Podolu, które on organizował i długi jeszcze czas był jego dyrektorem. Dopiero bowiem utrata wzroku zniewoliła go do opuszczenia powołania nauczycielskiego, któremu z pożytkiem życie całe poświęcił.

Józef Uldyński był powszechnie miłowany nie tylko przez uczniów, ale i przez całe społeczeństwo. Mąż nauki niepospolitej, umiejący czynić ją dostępną dla ogółu, a nadto tak w wykładach, jako i w praktyce życia opierać ją na zdrowych i moralnych zasadach, tak w Winnicy jako i w Krzemieńcu, dokąd się przeniósł w 1818 r., uzyskał wziętość i szacunek ogólny. Zmarł przed laty zaledwie dziesięciu. Zbiory swoje numizmatyczne i starożytnicze, z wielkim mozołem przez długie życie zbierane, zapisał uniwersytetowi krakowskiemu. Był autorem geografii starożytnej, wielce cenionej przez ludzi uczonych i samego Lelewela.

Trudnoby było o trafniejszy wybór na nauczyciela stylu i poezji, jak w Janie Styczńskim. Sam poeta, poniekąd marzyciel, deklamator niepospolity, obdarzony uczuciem i zapalem, przy gruntownej nauce, umiał wzbudzić w uczniach chęć i zamiłowanie do swojej nauki. Znany nasz pisarz ś. p. Aleksy Groza, wspominając tego nauczyciela ze czcią i wdzięcznością.

Bez wątpienia że tylko Maciejowski, mający względy uniwersytetu, mógł wyrwać od niego, a także od profesora Grodka, Ignacego Jagiełłę, którego Grodek, jako pierwszego ucznia na zastępcę swojego do katedry uniwersyteckiej spolsił i na usilne nalegania ks. dyrektora zaledwie się zgodził, powiadając: „nie daję go waćpanu, tylko pożyczam.” Dlatego Grodek z uczniami przybywającymi do uniwersytetu ze szkoły winickiej rozmawiał zawsze po łacinie i delektował się w nich wymową swojego ulubionego niegdyś ucznia. Jagiełło, jako łacinnik i znawca starożytnej literatury, był znanym nie tylko w kraju, ale i za granicą. Sławne są jego komentarze do Tacyta, znane Niemcom, i tłumaczenie Liwiusza, które niestety dotąd w rękopiśmie pozostało. Jeżeli go katedra uniwersytecka minęła, to wskutek nieprzewidzianych zmian tylko. Dotrwał na skromnej posadzie nauczyciela téż szkoły przy rozmaitych jej reorganizacjach i dopiero w roku 1840 został emerytem, pracując do śmierci (1849) nad ulubionym swym przedmiotem.

Nie ma wątpliwości, iż tacy spółdziałacze nie mało ułatwiali wielką pracę Maciejowskiego, lecz i w tym mu jeszcze sprawiedliwość oddać należy, iż umiał on zużyć te siły i na dobro szkoły obrócić. Głównym zadaniem ks. dyrektora, dla dopięcia tego celu, było wpojenie w nauczycieli świętości obowiązków wychowawców i tej zasady, żeby z ustaniem godzin wykładowych nie kończyło się powołanie nauczyciela i żeby on poza klasą wywierał wpływ na uczniów, tak przez własny przykład, jak i przez rozciąganie czujnego dozoru. Stancje uczniów były podzielone pomiędzy profesorów na rewiry i każdy z nich miał obowiązek zwiędzać każdą stancję swojego rewiru przynajmniej raz na tydzień, o rezultacie zaś wizyty, lub dostrzeżonych nieporządkach czyto w utrzymaniu, czy w konducie uczniów, albo na konie w sposobie udzielania korepetycji przez dozorców i t. p. uwagi zapisywać w księdze wizytowej, na ten cel ustanowionej. Było to nie małą zaletą w prowadzeniu tej szkoły, że dyrektor umiał zespolic nauczycieli z uczniami i zlać ich w jedną rodzinę, stan taki bowiem wytwarzał pomiędzy nimi pewien rodzaj kontroli i sami nauczyciele, służąc dla uczniów jako przykład, musieli się trzymać na baczności.

MIASTO WINNICA DAWNIEJSZE I SPÓŁCZESNE.

OPISAL
PIOTR JAKSA BYKOWSKI.

(Dokończenie.)

Dążąc do tego, aby szkołę zespolić z rodziną, ks. dyrektor wszystkie jej działania publicznie odbywał. Egzaminy roczne ogłaszane były przez drukowane programata, a na nich bywało po 300 i 500 osób gości, z których każdy miał prawo wskazać którego z uczniów i to o co zapytać go mają, przez co ułatwiała się rodzicom możność sprawdzania pilności i postępów w nauce ich dzieci. Te publiczne popisy, rozdawanie nagród i akt zamknięcia szkolnego roku były uroczystością, śmiało to powiemy, krajową. Tymże jawnym sposobem odbywały się przy otwarciu każdego roku szkolnego egzaminy uczniów wstępujących do szkoły, ażeby wszelkie w tej mierze skargi rodziców na urojoną niesprawiedliwość oddalić; program zaś, wydany w roku 1816 p. t. „Wykład nauk i sposobu ich dawania w gimnazjum podolskim,” jako ogólnie rozpowszechniony, ułatwiał poznanie wymagań tej szkoły od uczniów wstępujących. Nadto ks. Maciejowski przekonał zarządczkę o potrzebie pożytku dawania młodzieży rocznego o pilności i postępie w naukach i obyczajach zaświadczenia, które na przód przez niego zaprowadzone, później ogólnie przyjęte zostało. Widząc to wzmaganie się szkoły, która stanowiła już jakby część, że tak powiem, wszystkich rodzin w kraju, widząc starania i gorliwość dyrektora o ciągle podnoszenie i tak już kwitnącego jej stanu, trudno przypuścić, ażeby się ogół nią nie zainteresował i na wyborach roku 1817, gdzie sam ks. dyrektor się stał, posypały się jednorazowe i wieczyste zapisy na szkołę, wskutek których wzrosła ona w naukowe zasoby i coraz to działalność swoją szerzyła. Maciejowski, jako człek czynu, nie potrzebował się uwodzić skromnością i w swojej odezwie do obywateli (1) sam śmiało wypowiedział zdanie o wysokim znaczeniu tej szkoły, a rzecz swoją tak zakończył: „Z tego co się wyżej powiedziało okazuje się, że gimnazjum podolskie jest instytutem edukacyjnym pierwszej klasy i że rząd szkolny zaprowadził wszystko, cokolwiek jest użytecznego dla instytutów tego rodzaju. Zaspokaja ona na ufność i względy rządu krajowego. Wychodząca z niego młodzież dotychczas pięknymi obyczajami i gruntownymi naukami się odznaczała. Rozszerzyć ten instytut, opatrzyć go potrzebnymi do nauk rzeczami, udoskonalić w nim do tego stopnia nauki, aby na nich można było w życiu obywatelskim poprzestać, będzie dziełem szczerobliwości i wspaniałości bogatych tej ziemi właścicieli.”

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć o wykładzie i porządku nauk, oraz o zacnych i gorliwych współpracownikach Maciejowskiego, na których również nie mała część zasługi spada. Dopelniam tego, trzymając się broszury samegoż ks. Maciejowskiego, drukowanej w Kamieńcu Podolskim (1816 r.) „Wykład nauk i sposobu ich dawania w gimnazjum podolskim.”

Te są części składające gimnazjum:

Naprzód sześć klas, z których dwie są początkowe, czyli przygotowujące, t. j. pierwsza

(1) „Projekt rozszerzenia gimnazjum podolskiego, przedstawiony na wyborach szlacheckich przez ks. Michała Maciejowskiego, kanonika katedr. kamieniec., dyrektora tejże szkoły” (Kamieniec-Podolski 1817).

(1) Ignacy Dobrzyński, b. dyrektor muzyki senatora Ilińskiego w Romanowie, był ojcem Ign. Feliksa, dyrektora opery warszawskiej, znanego kompozytora polskiego.

Gorliwe i niezmordowane starania ks. dyrektora i jego biegłych pomocników skutek pożądaný uwieńczył: szkoła, wywierając wpływ zbawienny na oświatę, pozyskała ogólne zaufanie i wziętość. Znaczenie cywilizacyjne krzemienieckiej szkoły, stworzonej przez Czackiego, z powstaniem gimnazjum podolskiego podzieliło się między Winnicę i Krzemieniec. Jakoż odtąd obie te instytucje stały się rozsądnikiem wyższego kształcenia na przestrzeni trzech obszernych prowincyj. I na to jeszcze zwracamy uwagę, że gimnazjum krzemienieckie, lubo posunięte do stopnia liceum, w programie jednak wykładowym bardzo niewiele różniło się od gimnazjum winnickiego. Krzemienieckie szkoły były, że tak nazwę, świetniejsze, jako posiadające instytucje pomocnicze bogatsze, dawniej gromadzone przez Czackiego i z darów ludzi możnych pochodzące, w ogólności zaś jako w fundusze zasobniejsze. Wszakże Winnica miała znowu za sobą szczególne względy uniwersytetu wileńskiego. „Winniczanie” jak ich tam nazywano, mieli pierwszeństwo do stypendyów rządowych w uniwersytecie i wielkie zachowanie u profesorów.

Do zakładów wychowawczych w Winnicy zaliczyć także wypada instytut muzyczny Ignacego Platona Kozłowskiego.

W roku 1234 znakomity ten muzyk i kompozytor, a jako fortepianista, uczeń sławnego Fielda, założył w Winnicy szkołę muzyczną i tym końcem dźwignął, własnym kosztem, gmach stosowny na wyniosłej skale, w malowniczej pozycji nad brzegiem rzeki Bohu, z kądem miejscowość ta, od miana założyciela, nazwę „Skały Kozłowskiego” zachowała.

Początkowo w szkole sam Kozłowski wykładał grę fortepianową, a żona jego, niepospolita śpiewaczka, śpiew, przy czém była pensja muzyczna panien, mająca już do dziesięciu stałych uczennic. Zamierzając szkołę podnieść do rozmiarów konserwatorium muzycznego, Kozłowski umyślił sprowadzić do Winnicy innych muzyków, gdy nieprzewidziane przeszkody zniweczyły te szlachetne zamiary i zakład po roku 1840 został zwinięty. Kozłowski wyjechał do Odessy, w roku zaś 1859 osiadł w Warszawie i tam wkrótce życie zakończył. Do biegłych fortepianistów, uczniów Kozłowskiego z czasów winnickich, należą p. Kajetan Russanowski i Marya z Wilamowskich Bykowska.

Skała Kozłowskiego, piękna i malownicza miejscowość miała po nim kilku właścicieli; obecnie przeszła do znanego w piśmiennictwie, świeżo zmarłego Tytusa Szezeniowskiego, wnuka Onufrego pła bractawskiego, a czynnego dozorca gimnazjum podolskiego, o którym wyżej pisaliśmy.

Godzi się przytém wspomnieć o s. p. Kozłowskim jako znakomitym kompozytorze, którego Szkoła na fortepian, mająca kilka wydań, do dziś cieszy się wziętością u wielu nauczycieli muzyki. Nadto napisał niegdyś Kozłowski operę Marylla czyli Dożynki, do słów J. B. Zaleskiego. Na Podolu znane są i niezapomniane jego pieśni, polonezy, mazury i t. d. Wyjątki z jego oper wydane zostały w Odessie, a śpiew Słownik ukraiński w Warszawie. W rękopismach pozostało wiele prac jego, pomiędzy którymi odznacza się pięknym układem Duma o księciu Józefie Poniatowskim (J. U. Niemcewicz). Dziwić się należy, że z wielu zamożnych dziś uczniów Kozłowskiego nikt nie pomyślał o wydobyciu na jaw cenniejszego po nim spuścizny.

Unikając rozwlekłości, której i tak dopuściliśmy się poniekąd, ażeby dać wyobrażenie o stanie tego gimnazjum, pozwolimy sobie tylko wynotować z akt jego rezultat wizyty, wpisany własnoręcznie przez księcia Adama Czartoryskiego, kuratora uniwersytetu wileńskiego, po trzytygodniowej wizycie, dnia 19 października 1818 r.

„Zważając krótki przeciąg czasu, który od założenia gimnazjum podolskiego upłynął, szczupłość sposobów i trudności, jakie przy pierwiastkowym zaprowadzeniu każdego instytutu pokonywać przychodzi—nie mogę nie złożyć winnego

dziękczynienia księdzu dyrektorowi i zgromadzeniu nauczycielskiemu za stan kwitnący, w jakim tę celniejszą (podkreślono w oryginale) już teraz szkołę znalazłem. Ile jest potrzeb krajowych, tyle sposobów służenia ojezyźnie. Stan nauczycielski tém ma nad innemi przewagę i zaszczyt, że skutki prac jego najdzielniej wpływać mogą na byt i pomyślność narodu: bo on, kształcąc młode umysły, zaszczipiając w nich zasady religii, moralności i gruntowego oświecenia, składa w nich zarody przyszłej opinii publicznej, którą tak dzielny wpływ ma zawsze nietylko na szczęście prywatne każdego, ale na ducha i postępowanie powszechnie.”

Jeszcze słówko o gimnazjum podolskiem, które posiadało nietylko odrębne znaczenie pojedynczej instytucji wychowawczej, lecz nadto na mocy reskryptu cesarskiego z roku 1804 o założeniu uniwersytetu wileńskiego, od dyrektora każdego gimnazjum gubernialnego zależały bezwarunkowo wszystkie szkoły akademickie i powiatowe w gubernii; niezależnie zaś od tego, gorliwiej pieczy jego było powierzonym staraniem jaknajwiększego rozszerzenia szkółek parafialnych. Pod zarząd tedy ks. Maciejowskiego weszły następne szkoły klasowe w gubernii, których byt gorliwością swą niezmordowaną ten zwierzchnik polepszył i liczbę w nich uczniów powiększył. A ponieważ zakres naszego artykułu, jako monografii jednego miasta, nie pozwala nam rozszerzać się nad bliższymi szczegółami, podajemy tu wypis szkół tych, zależących od dyrekcji gimnazjum podolskiego z listą uczniów, posiadanych w r. 1818, podczas wymienionej wizyty księcia kuratora.

1818 r. uczniów

Szkoła barska 6 cio klasowa na dawnych prawach szkół akademickich	736
Takaż szkoła kamieniecko - podolska 4 ro klasowa	348
Takaż szkoła międzyborska, utrzymywana kosztem księcia kuratora	301
Takaż szkoła niemirowska, otworzona w roku 1815, wznacznój części z funduszów dziedziców miasta Potockich	366

Ogółem 1,761.

Że zaś gimnazjum podolskie w tymże roku liczyło uczniów 747, zatem wogóle młodzieży kształcącej się pod dyrekcją tego gimnazjum było w roku 1818 w wyższych i średnich zakładach naukowych 2,508.

Co do wykonania innego punktu ukazi monarszego, szerzenia oświaty przez gorliwe pomnażanie szkółek parafialnych, tę wielką i pożyteczną pracę rozpoczął jeszcze Czacki, lecz zajęty organizacją gimnazjum krzemienieckiego, podjąć jej tak rychło nie mógł, a tymczasem śmierć przecięła pasmo tych dni, tak pożytecznych dla kraju. Za rządów Maciejowskiego liczba szkółek parafialnych na Podolu, odpowiadających swojemu przeznaczeniu, a założonych za przeważnym staraniem dyrektora, wynosiła 43; w nich zaś w roku 1817 przy jednej z wizyt jego było uczących się 1,101, czyli wszystkich wogółem w gubernii 3,609, co na 569,853 ludności męskiej (1) wynosi 1-go uczącego się na 157 mieszkańców. Podaliśmy tylko ludność męską, albowiem w tych jeszcze czasach kobiety nie korzystały prawie z instytutów publicznych edukacyjnych.

Dłużej nawet nad zamiar zatrzymaliśmy się nad szczegółami dotyczącymi gimnazjum podolskiego, dlatego że ono przeważny wywarło wpływ na losy miasta i jego rozwój. Szkoła ta, wchoząc w zaufanie ogółu, rokrocznie gromadząc przeszło siedmuset uczniów, niemało do dobrobytu miasta przyczyniła się. Za pamięci tu jeszcze piszącego brakowało mieszkań w zajazdach na pomieszczenie przybywających na egzamina publiczne i zamknięcie roku szkolnego. Korzeniowski, dozorca honorowy, a gorliwy protektor

szkoły, ciesząc się ogólną popularnością, dla przywabienia wynajdywał różne zabawy, a już sam jego dom szczery i po staropolsku gościnny dla wielu był przynętą.

Szkoła sprowadzała do miasta znaczną liczbę prywatnych nauczycieli, a za nimi i uczących się. Wkrótce po założeniu gimnazjum otworzono dwie pensje żeńskie, pierwsze w tym kraju (pani Maczyński i p. Bessoc, Francuzki). Rodzice, celem kształcenia dzieci, osiadali sami w Winnicy, a dla ich wygody geste domy murowane powstały w mieście. Kupcy także postarali się o rozszerzenie handlu i podczas gdy gród województwa, jak wyżej powiedzieliśmy, w najlepszych czasach liczył domów 285, miasto zaś powiatowe zniżyło tę liczbę do 217, dopiero gimnazjum podolskie doprowadziło Winnicę jako sui generis stolicę oświaty części kraju do stanu kwitnącego, gdyż tu w roku 1822 (2) liczyła domów 799, mimo pożaru straszego, który w 1817 r. połowę miasta zniszczył.

Ze śmiercią ks. Maciejowskiego, który, opuściwszy dyrekcję szkoły, zmarł w zgromadzeniu ks. ks. piarów w Warszawie 1829 roku, gimnazjum utraciło na dawną świetność, a samo miasto, z losami szkoły jakby zrosnięte, na rozpaczytym wzroście. Gimnazjum w roku 1843 przeniesiono do Białejcerkwi i mury, w których się mieściło, runęły. Dzisiejsza zaś Winnica, lubo od lat kilku ma stacyą kolei żelaznej, jednak podnieść się nie może, a piękne jej domy, stojąc pustką, upadają. Ożywia ją tylko nadzieja, iż odzyska dawną świetność, stając się miastem szkół; jeden bowiem z obywateli Winnicy, zmarły przed 5-ciu laty Cal Weinstein, zapisał znaczny fundusz na założenie gimnazjum realnego, lecz dotąd téj zacnej chęci skutek nie uwieńczył.

(1) Statystyka gub. podolskiej ks. Marczyńskiego.